

**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

Nr 24/2015

DODATEK SPECJALNY

# sprawiedliwość w państwach prawa

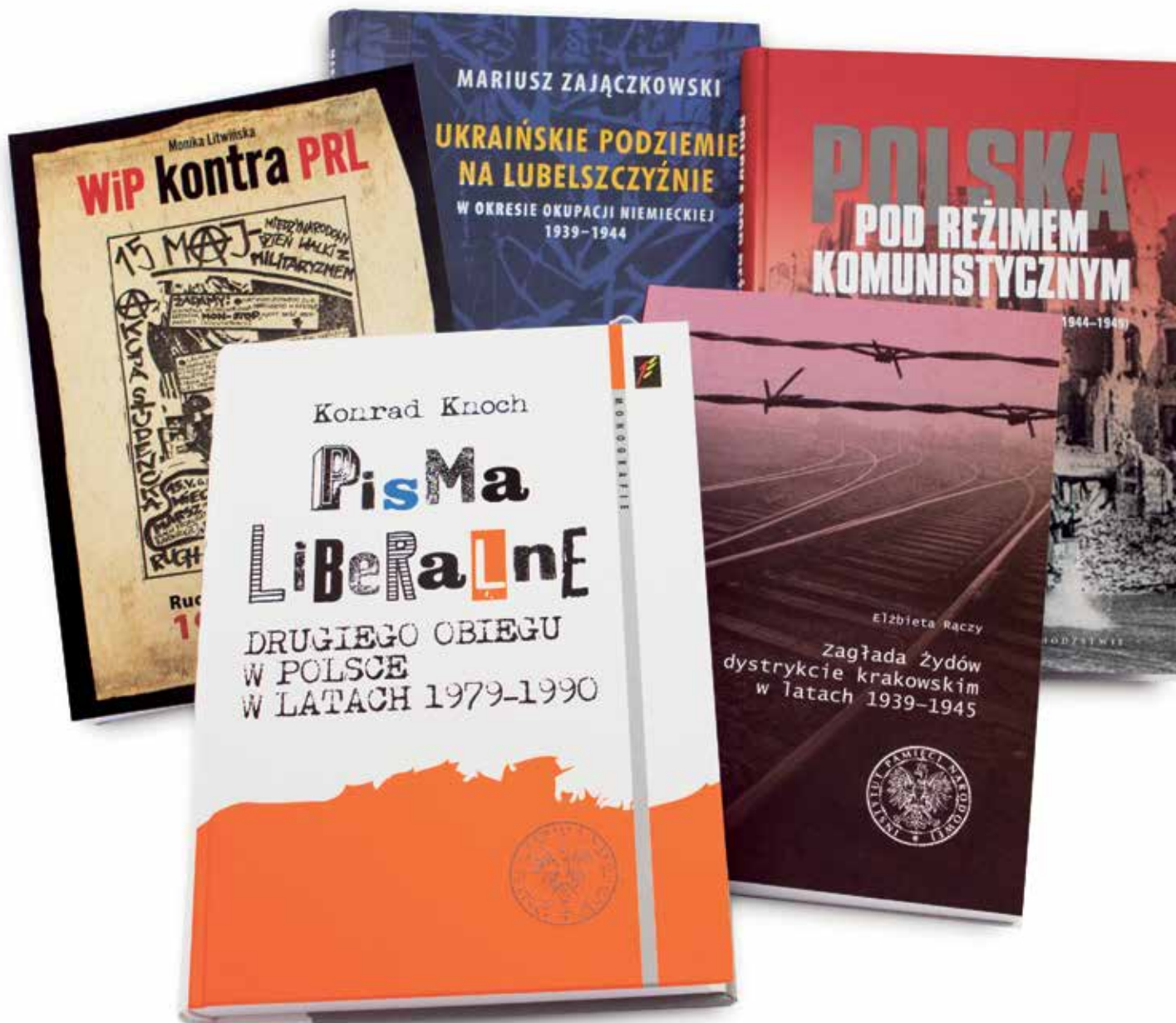


**25 LAT**  
ROZLICZEŃ  
Z KOMUNIZMEM  
W EUROPIE  
ŚRODKOWEJ  
I WSCHODNIEJ

Dodatek ukazuje się we współpracy  
z Instytutem Pamięci Narodowej



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

15  
LATINSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

NOWOŚCI WYDAWNICZE IPN



KAROL BIAŁKOWSKI FOTO GOŚC / FORUM

Kilkanaście lat temu nawet pojęcie Żołnierze Wyklęci było mało znane – dziś są oni częścią kultury masowej. Wrocław, 1 marca 2015 r.

# Bilans ćwierćwiecza

DR ŁUKASZ KAMIŃSKI, HISTORYK, PREZES IPN:

**10 lat temu o IPN-ie mówiono „polski Urząd Gaucka”.  
Dziś to raczej nazwa naszego Instytutu jest w Europie Środkowej i Wschodniej  
symbolem instytucji rozliczającej trudną przeszłość.**

**WOJCIECH PIĘCIAK:** 25 lat temu w Europie Środkowej zaczęły się rozliczenia z komunizmem, w jednych krajach wcześniej, w innych z opóźnieniem. 15 lat temu w Polsce pracę zaczął IPN. Jak długo Instytut będzie jeszcze istnieć?

**ŁUKASZ KAMIŃSKI:** Tego nie można przewidzieć. Jedno jest pewne: rozliczenia z komunizmem – a także z okresem II wojny, bo to również nasze ustawowe zadanie – potrwają jeszcze wiele lat. A jak długo ten proces będzie trwał, tak długo potrzebny będzie IPN. Choć z pewnością będzie się zmieniać. Już dziś obserwujemy mniejszą liczbę śledztw, a w 2020 r., z uwagi na regulacje ustawowe, ustanie możliwość ścigania większości zbrodni komunistycznych. Z po-

wodu wymiany pokoleń będzie maleć znaczenie lustracji – nie podlegają jej osoby urodzone po lipcu 1972 r. Punkt ciężkości w naszych działaniach będzie stopniowo przesuwany się w kierunku edukacji, badań naukowych i udostępniania archiwaliów.

**A jak długo powinny trwać rozliczenia z komunizmem – rozumiane szeroko?**

Roland Jahn, obecny szef „niemieckiego IPN”, powiedział kiedyś, że rozliczenia powinny trwać, dopóki żyją ofiary dyktatury. Ja odpowiem, uciekając w bliską mi metaforę biblijną: naród wybrany spędził 40 lat na pustyni, zanim mógł wkroczyć do ziemi obiecanej. Tyle lat było potrzeba, by Izraelici przestali być niewolnikami. Taką miarą powinniśmy mierzyć ten proces.

**W 2011 r. pisał Pan w „Tygodniku”, że „dziedzictwo komunizmu do dziś ciąży nad państwami Europy Środkowo-Wschodniej. Żadna z wielu prób jego rozliczenia nie zakończyła się pełnym**

**sukcesem. (...) Nikomu nie udało się odnaleźć idealnej recepty na uporanie się z upiorami komunistycznej przeszłości”. Czy to teza aktualna?**

Ona pozostaje aktualna, choć przez te cztery lata sporo się zmieniło. Wspomnieć można o rozpoczęciu projektu poszukiwania miejsc pochówku ofiar komunizmu w Polsce, o postawieniu przed sądem pierwszych komunistycznych zbrodniarzy w Rumunii czy o powołaniu Komitetu Pamięci Narodowej na Węgrzech.

Natomiast dziś rozszerzyłbym tamtą tezę: nikomu nie udało się w pełni rozliczyć z przeszłością dyktatury i zbrodni. Ale, jak pisałem w tamtym artykule, nie zwalnia to nas z obowiązku nieustannego wysiłku. Ideał, którym byłoby pełne rozliczenie przeszłości, jest nieosiągalny, ale powinniśmy uczynić wszystko, by się do niego zbliżyć.

**Gdy Roland Jahn obejmował swój urząd, mówił w rozmowie z „Tygodnikiem”, że „kontynuując rozliczenia** →

## DODATEK SPECJALNY „TP”

Redakcja: Wojciech Pięciak

Skład: Marta Bogucka, fotoedycja: Grażyna Makara

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: Ekshumacje ofiar UB na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej w Warszawie, gdzie w latach 1946-48 pochowano anonimowo kilkaset osób, 2014 r. Fot. IPN / Piotr Gajewski.

↳ z komunizmem, powinniśmy stale mieć przed oczami pytanie: dlaczego to robimy?”. Zatem – dlaczego?

Lepiej zapytać: dla kogo? Robimy to przede wszystkim dla ofiar, którym należą się sprawiedliwość, prawda i pamięć. A także dla samych siebie: aby zrozumieć przeszłość, która wciąż wpływa na naszą współczesność, w tym na naszą tożsamość. Bez tej wiedzy trudniej nam byłoby dostrzec dziedzictwo czasu dyktatury, które wciąż w wielu obszarach zatruwa nasze życie społeczne. Wreszcie, robimy to dla przyszłych pokoleń. Pamięć daje im szansę – choć nie gwarancję! – na uniknięcie powrotu do jakiegokolwiek nowej formy dyktatury czy totalitaryzmu.

Poza tym, dzięki poznaniu przeszłości odkrywamy dziedzictwo pozostawione nam przez tych, którzy przeciwstawiali się okupantom i dyktaturze. To dziedzictwo tworzą wartości, których sami potrzebujemy, i które będą potrzebne też kolejnym pokoleniom.

### Co uważa Pan za największy sukces i największą porażkę IPN-u w ciągu tych 15 lat?

Ranking trzeba by budować oddzielnie dla każdej sfery naszej działalności: edukacji, badań naukowych, wydawnictw, śledztw, archiwistyki, współpracy międzynarodowej itp. Myślę, że największym sukcesem IPN jako całości jest wypracowanie własnej metody działania, opartej na współdziałaniu pionów o odmiennych kompetencjach. Ten model zyskał uznanie nie tylko Polaków (warto powiedzieć, że w niedawnych badaniach poziomu zaufania IPN wyprzedzają tylko wojsko, policja i Kościół katolicki), ale też za granicą. Świadczy o tym rosnąca liczba prośb z różnych miejsc świata o możliwość zapoznania się z naszym doświadczeniem. Proszę zwrócić uwagę: jeszcze 10 lat temu o IPN-ie mówiono „polski Urząd Gaucka”. Dziś to raczej nazwa naszego Instytutu jest w Europie Środkowej i Wschodniej symbolem instytucji rozliczającej trudną przeszłość.

Miarą efektywności działania IPN są też zmiany w stanie świadomości społecznej. Najlepszy przykład to przywrócenie do powszechnej pamięci Żołnierzy Wyklętych. Jeszcze kilkanaście lat temu samo to pojęcie było nieznanie nie tylko większości Polaków, ale nawet sporej grupie historyków. Dziś historia powojennego podziemia staje się wręcz elementem kultury masowej.

### A porażka?

Niezależnie od przyczyn, tkwiących w dużej mierze poza IPN, naszą największą porażką jest na pewno praktyczna bezkarność „morderców zza biurka”: osób ponoszących polityczną odpowiedzialność za zbrodnie



**ZDJĘCIA-PLANSZE** na stronach 4-7 pochodzą z wystawy „...Niech polska ziemia utyli ich do spokojnego snu». Ekshumacje i identyfikacje ofiar terroru komunistycznego». Wystawa, przygotowana przez Oddział IPN w Szczecinie, pokazuje sylwetki 28 zidentyfikowanych osób i jest prezentowana w kolejnych miastach Polski. Dziś można ją oglądać na placu Skulimowskiego w Wieliczce; w lipcu i sierpniu trafi do Krakowa, na plac pod Wawelem.

PRL-u. Sądy skazują głównie szeregowych sprawców, a liderzy PZPR czy choćby organizatorzy kampanii nienawiści pozostają nieukarani. Nawet w przypadkach, gdy doszło do postawienia zarzutów i skierowania aktu oskarżenia do sądu, nie zapadły ostateczne wyroki. Jak w sprawach, w których oskarżonym był Wojciech Jaruzelski.

### Gdyby spojrzeć na tych 25 lat w Europie Środkowej, gdzie osiągnięto najwięcej?

Na pierwszym miejscu pozostają Niemcy. Powody są oczywiste: natychmiastowe otwarcie archiwów, przeznaczenie znacznych środków na badania nad systemem dyktatury i na działania edukacyjne, stworzenie szeregu wyspecjalizowanych instytucji. To wszystko efekty zjednoczenia Niemiec, które skutkowało też wykorzystaniem doświadczeń z rozliczeń z nazizmem i narzuceniem zachodniemieckiej perspektywy spojrzenia na historię NRD. To sprawiło, że próby usprawiedliwiania, łagodzenia obrazu dyktatury przynosiły słabsze efekty niż w innych krajach. Ale w nie-

których sferach, jak dostęp do akt bezpieczeństwa, polskie rozwiązania są dziś oceniane wyżej niż niemieckie. Szybko nadrabiamy też dystans w badaniach naukowych. Wciąż wyraźna jest różnica w obszarze muzealnym – w Polsce nie ma muzeum komunizmu i jego ofiar, w Niemczech można zwiedzać np. szereg dawnych aresztów i więzień.

### Niemcy w 1992 r. jako pierwsi otworzyli archiwa i był to precedens światowy. W Polsce stało się to 15 lat temu. Jaki jest bilans otwarcia akt?

Bilans tworzą tu setki książek, których powstanie było możliwe dzięki tym archiwom, a także tysiące opartych na nich działań edukacyjnych i śledztwa, możliwe dzięki dowodom odnalezionym w ujawnionych aktach. Wreszcie, co chyba najważniejsze, tysiące zrekonstruowanych indywidualnych losów. Dziś trudno byłoby nawet wyobrazić sobie powrót do stanu sprzed 15 lat, czyli niedostępności większości z tych archiwów.

Jak długo powinna jeszcze trwać lustracja?



W obecnym kształcie tak długo, dopóki w życiu publicznym obecne będą osoby objęte nią ustawowo. Żadna z istotnych przyczyn, dla których wprowadzono procedury lustracyjne, nie wygasła. A ocena jej skuteczności związana jest z przyjętym w Polsce jej modelem. Nie polega on na usunięciu dawnych funkcjonariuszy bezpieczeństwa i ich współpracowników z życia publicznego, lecz na zmuszeniu, by powiedzieli prawdę o swej przeszłości. Karana jest dopiero próba jej fałszowania. Drugą cechą tego modelu jest oparcie go na procedurze karnej i sądowym rozstrzygnięciu wątpliwości.

Z pewnością lustracja przyczyniła się do tego, że wiele osób o niechlubnej przeszłości wycofało się z ubiegania o stanowiska publiczne. Choć trzeba też pamiętać o praktyce sądowej: mamy wiele przypadków, gdzie z jednej strony istnieje „prawda historyczna” – budowana na podstawie dokumentów i świadectw o współpracy danej osoby z SB – a z drugiej „prawda sądowa”, w postaci wyroku uniewinniającego od zarzutu kłamstwa lustracyjnego.

#### A cel, jakim była przejrzystość życia publicznego?

On nie został w pełni osiągnięty. W obwieszczeniach wyborczych publikuje się

co prawda informacje o treści złożonego oświadczenia, a w pozostałych przypadkach – urzędów i stanowisk nie pochodzących z wyborów – treść „pozytywnego” oświadczenia jest wiedzą wąskiego kręgu osób. Dzieje się tak na skutek zmian ustawowych z 2007 r. i późniejszego wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Zaprzesztao wtedy publikowania wykazów „pozytywnych” oświadczeń w Monitorze Polskim – „pozytywnych”, czyli osób, które przyznały się do współpracy z SB.

Warto też pamiętać, że w Polsce, w odróżnieniu od np. Czech, nie było dekomunizacji. Nasz model odnosi się tylko do byłych

funkcjonariuszy bezpieczeństwa i ich agentury, a pomija kwestię udziału w życiu publicznym działaczy partii komunistycznej, odpowiedzialnych przecież za ówczesny system.

W każdym razie, naszym zagranicznym gościom nie rekomendujemy powielania przyjętych w Polsce rozwiązań w zakresie lustracji.

**W całej Europie Środkowej, nawet w Niemczech, dość powszechne jest przekonanie, że ściganie sądowe winnych z tamtych czasów skończyło się porażką. Zgadza się Pan z tym?**

Tak, choć warto pamiętać, że w Polsce skala prawnych rozliczeń z komunizmem, mierzona liczbą aktów oskarżenia i wyroków, i tak jest największa z wszystkich państw dawnego bloku wschodniego. A przyczyn tej porażki jest wiele. Część ma charakter obiektywny: brakuje świadków i dowodów, czas zaciera pamięć, wielu sprawców nie żyło już w latach 90. Demokratyczne państwo prawa nie uznaje odpowiedzialności zbiorowej, trzeba udowodnić indywidualną winę.

**Czyli: inaczej się nie dało?**

Myślę, że jednak część przyczyn tej porażki związana jest z popełnionymi błędami. Po pierwsze, zbyt późno – dopiero w ustawie o powołaniu IPN – stworzono narzędzia prawne: zdefiniowano pojęcie zbrodni komunistycznej, wprowadzono nowe okresy przedawnienia. Dalej, nie wykorzystano okresu tuż po przełomie 1989 r., gdy w dawnym aparacie władzy PRL panowała niepewność, a niekiedy strach, i łatwiej było wówczas skłonić niedawnych funkcjonariuszy do zeznań niż dziś, gdy mają poczucie bezkarności, a w wielu przypadkach wręcz sukcesu. Za późno powstrzymano też proces niszczenia akt, spóźnione stało się otwarcie archiwów.

Rozliczeniem prawnym nie sprzyjała też ewolucyjna, nie zaś rewolucyjna natura transformacji systemowej. Brakowało nie tylko woli politycznej, ale też wystarczających zmian w środowisku wymiaru i→

## IPN w datach

- **18 GRUDNIA 1998 R.**  
– Sejm przyjmuje Ustawę o Instytucji Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.
- **8 CZERWCA 2000 R.**  
– na pierwszego prezesa Sejm wybiera prof. Leona Kieresa.

- **29 GRUDNIA 2005 R.**  
– ślubowanie przed Sejmem składa prof. Janusz Kurtyka, drugi prezes w historii IPN.
- **18 PAŹDZIERNIKA 2006 R.**  
– parlament przyjmuje Ustawę o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-90 i treści tych dokumentów; powstaje Biuro Lustracyjne.

- **MARZEC 2010 R.**  
– parlament nowelizuje ustawę o IPN.
- **10 KWIETNIA 2010 R.**  
– w katastrofie pod Smoleńskiem ginie Janusz Kurtyka; p.o. prezesa zostaje dr Franciszek Gryciuk.
- **10 CZERWCA 2011 R.**  
– Sejm powołuje na prezesa Instytutu dr. Łukasza Kamińskiego.

©

→ sprawiedliwości. Wiara w jego zdolność do samooczyszczenia była więcej niż naiwnością. Nie sposób nie wiązać z tym kwestii przewlekłości procesów, zdarzających się uniewinnień czy zaskakująco niskich wyroków, i tak wydawanych zwykle w zawieszeniu. Ostatnim akordem była uchwała Sądu Najwyższego z maja 2010 r., która na nowo zdefiniowała kwestię przedawnienia niektórych kategorii zbrodni komunistycznych. W efekcie umorzono setki śledztw, w tym wiele takich, w których możliwe było postawienie sprawców przed sądem.

**Od paru lat IPN szuka grobów ofiar komunizmu. Tysiące rodzin w Polsce do dziś nie wiedzą, gdzie leżą ich bliscy zabici po 1945 r. Sam szukałem grobu wuja mojej żony, „znaleźliśmy” go na cmentarzu parafialnym w Wieluniu – w cudzostowie, bo wiadomo, że gdzieś tam leży, ale nie wiadomo, gdzie dokładnie. Mam wrażenie, że właściwie każdy powiatowy urząd UB miał taki „własny cmentarz”. Wiadomo, jaka jest skala tych anonimowych pochówków?**

Tak, można powiedzieć, że każdy wojewódzki i prawie każdy powiatowy Urząd Bezpieczeństwa miał własne miejsce, gdzie chowano ofiary. Kolejne to miejsca pochówku osób straconych i zmarłych w więzieniach. Pełnego wykazu jednych i drugich nie mamy – mimo wcześniejszych prac w ramach projektu „Śladami zbrodni” i wielu śledztw, w których dokonano istotnych ustaleń, a także mimo efektów realizowanego od 2011 r. projektu poszukiwań. Okazuje się, że wiele z tych miejsc bezpowrotnie zniszczono. Dysponujemy wieloma relacjami o pracach budowlanych w dawnych siedzibach UB, więzieniach i aresztach, w czasie których wydobywano ludzkie szczątki. Prawdopodobnie tych osób nie uda się już odnaleźć i zidentyfikować.

Poważnym problemem jest brak wystarczającej dokumentacji – także w przypadku wielu pochówków dokonywanych w obrębie cmentarzy – i późniejsze pogrzeby w tych samych miejscach. Mamy tu wiele problemów, głównie natury prawnej – mam nadzieję, że rozwiąże je ustawa procedowana w tej chwili w Senacie.

**Czy będą na to nadal pieniądze?**

**Co chwila słychać, że ich tu brakuje.**

Na same prace nie brakowało nigdy środków. To dla nas priorytet. Ich łączny koszt przekroczył już 4 mln zł, głównie z budżetu IPN. Sejm nie przyznał nam niestety wnioskowanych funduszy potrzebnych do zatrudnienia nowych osób w Samodzielnym Wydziale Poszukiwań. Mam nadzieję, że w kolejnym budżecie zostaną one już zapewnione. Natomiast nie jest wciąż rozwiązane finanso-



wanie niezwykle kosztownych badań genetycznych. Prowadzą je Pomorski Uniwersytet Medyczny i Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Udaje się cały czas zdobywać środki z różnych źródeł, w tym z darowizn, ale brak rozwiązania systemowego.

**Czy w polskiej historiografii ostatnich 25 lat są jeszcze jakieś „białe plamy”?**

Wydaje mi się, że nie ma już większych „białych plam”, jeśli rozumieć przez to obszary całkowicie niezbadane. Natomiast wciąż niewystarczające są badania dotyczące choćby metod, jakimi Związek Sowiecki zarządzał PRL-em, funkcjonowania wielu struktur władzy (np. wojska, cenzury, administracji terenowej), tzw. „stronnictw sojuszniczych” SD i ZSL czy opozycji, np. działalności Solidarności w zakładach pracy.

**A biografie? Np. pierwsza biografia Jaruzelskiego z prawdziwego zdarzenia wyszła dopiero niedawno – już po jego śmierci.**

Rzeczywiście, jeszcze kilka lat temu biografistyka była domeną zaniedbaną przez historyków. Ale ostatnio widać zmianę. Ukazało się wiele prac o ludziach kultury uwikłanych w komunizm, jest szereg no-

wych biografii ludzi Kościoła, mamy kilka biografii Wałęsy, w ostatnich dniach ukazały się dwie biografie Tadeusza Mazowieckiego. Także jeśli chodzi o ludzi obozu władzy, to obok biografii Jaruzelskiego w ostatnich latach wyszły opracowania o Bermanie, Borejszy i Zambrowskim. Szkice biograficzne wszystkich liderów PZPR opublikował prof. Jerzy Eisler. Kolejne książki powstają, m.in. w ramach centralnych projektów badawczych IPN. Lista braków wciąż jest długa, ale to się zmienia.

**Od roku mamy do czynienia z wojną Rosji przeciw Ukrainie i z politycznym konfliktem Rosja–Zachód. Na obu tych frontach dużą rolę odgrywa historia, którą Kreml wykorzystuje propagandowo przeciw pomajdanowej Ukrainie, ale też przeciw Polsce. Bywa, że ta propaganda jest skuteczna: w Niemczech, Francji. Jak na to reagować?**

To część szerszego zagadnienia. Działania Rosji w Europie są tu ułatwione przez długotrwałą nieobecność Europy Środkowo-Wschodniej nie tylko jako aktywnego podmiotu dziejów, ale też jako przedmiotu badań historiografii. Drugim istotnym elementem jest utrzymująca się wciąż nierównowaga w pamięci o nazizmie i komu-



nizmie, a także nierównowaga w traktowaniu ich ofiar.

Dlatego nie można ograniczać się tylko do reakcji na działania Rosji, do prostowania kłamstw, przypominania faktów itp. Konieczne są działania długofalowe, zmierzające do wprowadzenia naszego doświadczenia do świadomości Zachodu, a przynajmniej jego elit. Jest tu ogromne pole do współpracy z innymi państwami naszego regionu.

### Jak więc opowiadać dziś o komunizmie – na zachodzie i na wschodzie Europy – żeby to trafiło do odbiorcy?

Warto, obok opisu w skali makro (skutki komunizmu, liczba ofiar itp.), sięgać też po indywidualne historie. Dla przełamania obecnej niewiedzy w Europie szczególnie ważne wydają się dzieje tych ludzi, którzy padli ofiarą obu systemów totalitarnych. Warto przypominać Zachodowi także te momenty, gdy sam był bardziej zainteresowany losem państw naszej części Europy – po stłumieniu rewolucji węgierskiej '56 i Praskiej Wiosny '68 czy po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce.

Musimy budować mosty między naszym doświadczeniem a doświadczeniem społeczeństw zachodnich. Konieczne jest tu współdziałanie państw naszego regionu,

a jego załączki już istnieją, np. w postaci Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia, powołanej m.in. przez IPN. Ważnym, a wciąż niewystarczająco wykorzystanym narzędziem jest tu też kultura. Sukces takich filmów jak oscarowe „Życie na podsłuchu” pokazuje, że można opowiedzieć historię w sposób budzący zainteresowanie.

Na Wschodzie, rozumianym jako sfera postsowiecka, jest to jeszcze trudniejsze niż na Zachodzie. Głównym powodem jest dominacja dyktatorskich i autorytarnych form rządów na tym obszarze. Spore nadzieje wiąże z zapowiadającym otwarciem archiwów na Ukrainie. Jeśli do niego dojdzie, to płynąca z nich prawda o funkcjonowaniu Związku Sowieckiego może długofalowo wpłynąć na pozostałe państwa powstałe po jego rozpadzie – na czele z samą Rosją.

**Gdy w 2004 r. Polska i inne kraje wchodziły do Unii, zderzyły się różne pamięci o XX wieku. To nie był temat pierwszoplanowy, ale dość zgodnie mówiono o „podzielonej pamięci zjednoczonej Europy”. Mam wrażenie, że agresja Putina sprawia, iż paradoksalnie np. w Niemczech jest dziś więcej zrozumienia dla polskiej narracji o XX wieku. Czy Putin niechący**

### przysłużył się integracji europejskiej w sferze pamięci?

Niewątpliwie agresywne działania Rosji stwarzają szansę na zbliżenie pamięci obu części Europy. Ale to tylko szansa, którą należy umiejętnie wykorzystać. Warto pamiętać, że zaraz po 1989 r. także istniało duże zainteresowanie historią państw byłego bloku wschodniego. Dość szybko jednak okazało się, że była to chwilowa koniunktura i po kilku latach wszystko wróciło na stare tory. Musimy więc nieustannie przypominać Zachodowi, że bez poznania doświadczenia komunizmu nie będzie w stanie zrozumieć nie tylko Europy Środkowo-Wschodniej, lecz także współczesnej Rosji czy Chin.

**We wszystkich krajach Europy Środkowej są dziś instytucje podobne do IPN. Ale „przepracowania” przeszłości dyktatur podejmuje się też w Hiszpanii, Ameryce Łacińskiej, Azji. Okazuje się, że to ważne nie tylko z powodów ściśle historycznych.**

Można powiedzieć, że dyktatura nie kończy się w chwili jej obalenia bądź upadku. Łatwiej jest zmienić jej zewnętrzne znamiona, takie jak system polityczny, a trudniej jest uporać się ze skutkami społecznymi długotrwałego zniewolenia. Przywrócenie poczucia sprawiedliwości, zmiana mentalności, sposobu funkcjonowania struktur, nauka bycia wolnym w wymiarze indywidualnym i zbiorowym – wszystko to wymaga czasu i wysiłku. Ten wysiłek to proces rozliczeń z przeszłością i jej dziedzictwem. Jeśli go zabraknie, dziedzictwo dyktatury będzie zatruwać demokrację, podważać podstawy nowego porządku, w skrajnych przypadkach prowadząc do odrodzenia się autorytaryzmu czy dyktatury w nowej postaci – jak dziś w Rosji.

### Jak wygląda współpraca IPN z rosyjskimi archiwami?

Trwa rozpoczęty w 2011 r. projekt edycji źródeł pochodzących z rosyjskiego archiwum historii najnowszej (RGANI). Udało się nam pozyskać kopie wielu ważnych dokumentów rzucających światło na metody zarządzania PRL-em przez Sowietów w okresie Chruszczowa. Część przełożono na język polski, zaczyna się ich opracowywanie. Nasi badacze w dalszym ciągu korzystają, w ramach prowadzonych projektów, z rosyjskich archiwów.

Natomiast całkowicie ustała ze strony Rosji pomoc prawna. Nie dostaliśmy nie tylko brakujących tomów z rosyjskiego śledztwa katyńskiego, ale też żadnych dokumentów związanych z losami ofiar Obławy Augustowskiej z lata 1945 r. – tej największej zbrodni popełnionej przez NKWD w powojennej Polsce. →



WOJCIECH OLKUSNIK DLA IPN

Członkowie tunezyjskiej Komisji Prawdy i Godności z wizytą w IPN. Warszawa, kwiecień 2015 r.

### → A kontakty z rosyjskim „Memoriałem”?

Współpracujemy z nim na bieżąco. Jego działacze uczestniczą choćby w organizowanych przez nas konferencjach. Ostatnio wspólnie przygotowaliśmy polską wersję wystawy petersburskiego Memoriału „Cierpieniu – prawdę, umarłym – modlitwę”. Jest poświęcona polskim miejscom pamięci w Rosji. Ta współpraca jest chyba najważniejszą formą wsparcia, jakiej możemy teraz udzielić naszym rosyjskim przyjaciołom.

**Na początku istnienia IPN był w Polsce często obiektem krytyki. Dziś krytyka jakby przycichła, za to do IPN przyjeżdżają np. Ukraińcy czy Tunezyjczycy. Chcą poznać polskie doświadczenia?**

W ostatnich trzech latach gościliśmy delegacje z wielu państw. Staramy się prezentować im nasze działania, choć przedstawiciele różnych narodów odmiennie rozkładają punkt ciężkości swych zainteresowań. Ukraińców interesuje zwłaszcza przejmowanie i udostępnianie archiwów oraz lustracja. Wynika to z działań podjętych ostatnio na Ukrainie. Tunezyjczycy z kolei szczególnie dopytywali o zabezpieczenie praw ofiar w procesie rozliczania przeszłości.

Myślę, że to zainteresowanie polskim modelem, po latach dominacji wzorca niemieckiego, wynika głównie z jego kompleksowości. W IPN-ie połączono funkcje, które w innych państwach wykonują odrębne instytucje. Realizujemy też działania, jakich w innych krajach się nie prowadzi, bądź też realizuje się je na niewielką skalę – jak śledztwa czy poszukiwanie miejsc pochówku.

**Niedawno był Pan w Kijowie i razem z szefem Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodu (UIPN) uzgodniliście, że powstanie polsko-ukraińska komisja**

**historyczna ws. Zbrodni Wołyńskiej. Po co? Przecież problemem nie są tu fakty, ale ich interpretacje. W polityce historycznej pomajdanowej Ukrainy zdaje się dominować pogląd, który reprezentuje Wołodmyr Wiatrowycz, szef UIPN: że była polsko-ukraińska „wojna w wojnie”, ofiary były po obu stronach, AK też zabijała Ukraińców itd.**

Wprost przeciwnie. Takie poglądy, jak te reprezentowane przez Wiatrowycza, wynikają właśnie z ignorowania dużej części faktów. Ich pomijanie umożliwia m.in. budowanie fałszywej symetrii między działaniami ukraińskich nacjonalistów i polskiego podziemia. Symbolem różnic w sferze faktografii mogą być znacznie odmiennie szacunki liczby ofiar. W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z regresem w stosunku choćby do ustaleń seminariów z cyklu „Polska–Ukraina: trudne pytania”. Dlatego konieczne jest wznowienie dialogu historyków.

Aby był on możliwy, ustaliliśmy, że podstawą dla dyskusji będą źródła archiwalne, w tym te niewykorzystywane dotąd w badaniach. Wiele nowych dokumentów powinno przynieść otwarcie archiwów ukraińskich. Nieznane bądź niedostatecznie wykorzystywane źródła można znaleźć też w archiwach niemieckich czy emigracyjnych.

**Czy poza tą komisją IPN i UIPN chcą coś zrobić w sprawie tej, mówiąc ogólnie, trudnej przeszłości? To powinien być chyba priorytet – także w kontekście tego, z jaką determinacją Rosja stara się grać w Polsce kartą wołyńską?**

Fundamentem wszystkich działań pozostaje zmierzanie się z najtrudniejszym okresem w naszych wspólnych dziejach, czyli z latami 1939–1947. Wszelkie dalsze wspólne działania, w tym np. edukacyjne, zależą

od efektów pracy komisji historyków. Działania Rosji jesteśmy świadomi i je monitorujemy. Ale nie chcemy w związku z tym rosyjskim zagrożeniem podejmować kroków pochopnych czy pozorowanych. Propaganda Kremla nie zwalnia nas z obowiązku zmierzania się z tą przeszłością. Przeciwnie: przechodząc przez ten bolesny proces, wytrąca my Kremlowi argumenty z rąk.

Oczywiście, równoległe podejmujemy inne działania, służące zrozumieniu naszej historii przez Ukraińców. Np. niedawno prezentowaliśmy w Kijowie wystawę „Zagłada polskich elit” w wersji ukraińskojęzycznej. Wkrótce ukaże się popularna historia Polski dla Ukraińców, w formie zbioru esejów wybitnych polskich historyków.

**Obejmując urząd prezesa IPN w 2011 r., mówił Pan w rozmowie z „Tygodnikiem”, że nie będzie Pan zakładnikiem polityków. Udało się?**

Mówiłem o tym, że nie będę zakładnikiem opinii ani polityków, ani mediów. Tego postanowienia dotrzymałem: żadne z moich działań nie było motywowane chęcią pokłasku, z żadnego z planów nie zrezygnowałem z uwagi na możliwe krytyczne opinie.

**Gdy nowelizując w 2010 r. ustawę o IPN, koalicja PO–PSL ostabiła pozycję jego prezesa, obawiano się, że kiedy pojawią się sprawy sporne, będą naciski polityków. Czy w ciągu tych 4 lat spotkał się Pan z takimi naciskami?**

Nie, takich poufnych nacisków nie było. Oczywiście, były nawet ostre głosy krytyki ze strony polityków – np. po naszym oświadczeniu w sprawie pogrzebu gen. Jaruzelskiego. Ale one miały charakter publiczny. Pozostaje mi powtórzyć: nie jestem zakładnikiem takich opinii.

**W 2011 r. mówił Pan też: „IPN ze swej natury zajmuje się tematami, które wywołują intelektualny i emocjonalny niepokój”. Dziś wokół IPN jest spokojniej, ale Pana krytycy wewnątrz Instytutu – nie jest tajemnicą, że są tacy – twierdzą, iż ceną jest przesunięcie przez IPN priorytetów: od spraw budzących spory ku tym, gdzie łatwiej o konsens. Tymczasem historia żyje sporem...**

Zgoda, warunkiem powodzenia każdej dyskusji w wymiarze naukowym jest spór. Spokój w otoczeniu zewnętrznym tylko takim debatom sprzyja. Uczestnicząc niekiedy w konferencjach naukowych czy śledząc publikacje nie zauważyłem, żeby temperatura dyskusji zmieniła się jakoś istotnie. Moim zadaniem jest zabezpieczenie wolności debaty, także wewnątrz IPN. Trudno się odnieść do zarzutów „przesunięcia priorytetów”, niepopartych przykładami. W mo-



jej ocenie choćby wspomniany projekt poszukiwań i ekshumacji postawił w sferze publicznej kwestię oceny komunizmu tak jednoznacznie, jak nigdy dotąd.

### W przyszłym roku kończy się Pana kadencja. Będzie Pan startować ponownie w konkursie na funkcję prezesa IPN?

Mam jeszcze sporo czasu na podjęcie decyzji i jej ogłoszenie. Ale niezależnie od tego, czy Rada IPN i następnie parlament postawią na czele IPN mnie, czy kogoś innego, to misja naszego Instytutu pozostaje niezmienna. Definiuje ją od ponad 15 lat preambuła ustawy, odwołująca się do pamięci ofiar i bohaterów walki z okupantami, obowiązku ścigania zbrodni i zadośćuczynienia, a także ujawnienia bezprawnych działań państwa. Zmieniają się formy realizacji tej misji, pojawiają się nowe wyzwania, ale cel jest ten sam: przywrócenie sprawiedliwości, odkrycie prawdy i zabezpieczenie pamięci o najtragiczniejszym okresie w dziejach Polski, latach 1939–1989.

### Wyobraźmy sobie: kiedyś, jako emerytowanym naukowcem, stanie Pan przed studentami urodzonymi już nie tylko w wolnej Polsce – oni już teraz są studentami – ale np. w 2015 r. Patrząc na obecną dynamikę debat w Europie, jakie będzie ich spojrzenie na wiek XX?

To trudne pytanie. Wiele zależy od czynników, których nie znamy, np. od rozwoju sytuacji w naszym regionie Europy. Ale sądzę, że ich spojrzenie na wiek XX będzie bardziej krytyczne niż naszego pokolenia. To naturalny proces, będący efektem nie tylko odkrywania prawdy o przeszłości, ale też narastającego kontrastu przeszłości z aktualnym doświadczeniem.

Mam też nadzieję, że przyszłe pokolenia – patrząc na historię XX w. – będą nie tylko odczuwać głębszą więź z ofiarami, ale też w większym stopniu niż my wyciągną wnioski z tego dramatycznego rozdziału w dziejach ludzkości. ©

Rozmawiał WOJCIECH PIĘCIAK

**DR ŁUKASZ KAMIŃSKI** (ur. 1973) jest historykiem, od 2011 r. prezesem IPN.

Wcześniej był dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN; jest też pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor i redaktor książek, m.in. „Polacy wobec nowej rzeczywistości. Formy pozainstytucjonalnego żywiołowego oporu społecznego 1944–1948”; „Przed i po 13 grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982”.



## Opozycjonista, historyk, urzędnik

**ZA ŻYCIA TAK ZDEMONIZOWANY** przez część mediów i polityków, że gdyby ktoś chciał wyrobić sobie jego obraz tylko na podstawie niektórych gazet, wysłaby karykatura: człowieka, historyka i urzędnika państwowego.

Gdy zginął, jego przyjaciel Wojciech Frazik powiedział, że choć urodzony w 1960 r., był „jakby z tamtej, przedwojennej gliny”. Chciał być miedwiewistą, ale to nie badanie średniowiecza stało się istotą jego pracy – i życia. Na studiach w opozycji (NZS UJ), potem w latach 80. w niezależnej oświacie i Solidarności (w Instytucie Historii PAN) – koniec końców miał się zająć dziejami najnowszy. A pracował nie tylko „na papierach”, ale też z ludźmi: jako jeden z pierwszych zajął się, jak byśmy dziś powiedzieli, integrowaniem w przestrzeni publicznej wolnej Polski tych, którzy o tę wolność walczyli po 1945 r. (inaczej niż dziś, zaraz po 1989 r. nie było to oczywiste). Był współtwórcą i redaktorem naczelnym „Zeszytów Historycznych WiN-u”, dziś jednego z ważniejszych pism historycznych w Polsce.

Gdy 15 lat temu powstawał IPN, było naturalne, że to on zostanie szefem krakowskiego oddziału Instytutu. Ktoś, kto pracował z nim przez te pięć lat w Krakowie, wspomina, że jako szefowi udało mu się stworzyć zespół złączony wspólnym etosem i silną więzią wewnętrzną. Ktoś inny, nieco żartobliwie, że motywujący był widok szefa dzwigającego pudła – bo tak to na początku wyglądało: przejmując archiwa, często musieli je sami przenieść.

Nawet jego krytycy (a może zwłaszcza oni) przyznawali, że gdy w 2005 r. został prezesem IPN, nadał mu nową dynamikę i kierunek (on sam powiedział wtedy o sobie, że jest „ostatnim dzieckiem

PO-PiS” – tej niedoszłej koalicji dwóch partii wywodzących się ze wspólnych korzeni, potem skłóconych w skali nieadekwatnej do faktycznych różnic). Jego współpracownik Antoni Dudek pisał później, że jako szef IPN-u przypominał „dowódcę oddziału partyzanckiego”. Co jedni mogli odebrać jako komplement, a inni – jako krytykę.

Frazik wspominał: „Był człowiekiem tytanicznej pracy, spędzającym godziny w archiwach lub nad fiskalami. Gdy z okazji imienin życzyłem mu, aby mógł odpocząć, z zaproponowanych form wybrał roczną pracę w klasztornej skrypcji”.

„Przypatrzmy się, jak sprawę pamięci traktują Żydzi: to niedościgniony wzór i przykład, jak pamiętać o swoich bohaterach i dramatycznych wydarzeniach z historii” – tak mówił w jednym ze swych ostatnich wywiadów. Ukazał się on w „Tygodniku”, w dodatku poświęconym 70. rocznicy Katyń. Kilka dni później Janusz Kurtyka zginął w katastrofie smoleńskiej.

Jakie miał poglądy w kwestiach, które rozgrzewały polskie debaty historyczno-polityczne? Jeśli ktoś chce poznać je u źródła, a nie odbite w różnych lustrach, ma okazję: właśnie ukazała się antologia tekstów i wywiadów Kurtyki z lat 2000–2010. Źródło, które przywraca proporcję i miarę. ©

WOJCIECH PIĘCIAK



**• RZECZPOSPOLITA WOLNYCH LUDZI. JANUSZ KURTYKA W MEDIACH – WYBÓR WYWIADÓW, ARTYKUŁÓW, OŚWIADCZEŃ Z LAT 2000–2010**

opracowali Andrzej Arseniuk i Filip Musiał, wyd. IPN 2015

## 15 lat IPN: konferencja

„15 LAT IPN i 25 lat europejskich doświadczeń w rozrachunku z dyktaturą komunistyczną: osiągnięcia i porażki” – to temat międzynarodowej

konferencji, którą Instytut Pamięci Narodowej organizuje 15 czerwca w Warszawie, w swoim Centrum Edukacyjnym (ul. Marszałkowska 21/25). Jaki jest bilans minionego ćwierćwiecza w Europie Środkowej i Wschodniej? Jak opowiadać w Europie

o komunizmie? Co dało otwarcie archiwów tajnej policji? Czy lustracja spełniła swe zadanie? Jaki jest bilans ścigania zbrodni komunizmu? O tym będą dyskutować historycy z Polski, Niemiec, Czech, Słowacji, Węgier, państw bałtyckich i Bałkanów. ©

# Renesans historii

PETR BLAŽEK Z PRAGI

**W innych krajach Europy Środkowej czechosłowackie, a potem czeskie osiągnięcia w rozliczeniach z komunizmem zwykle ocenia się lepiej niż oceniają je sami Czesi.**

Za granicą przywołuje się tu zwłaszcza ustawę lustracyjną i dekomunizację, podjęte jeszcze w czasach istnienia Czechosłowacji, tworzące na początku lat 90. XX w. fundamenty rozliczeń z komunizmem. Przeprowadzono wtedy trzy akty prawne: powszechną rehabilitację sądową (na podstawie komunistycznych jeszcze paragrafów), restytucję (częściowe przynajmniej złagodzenie strat majątkowych) i lustrację (w celu ochrony państwa i rodzącej się demokracji przed infiltracją starych struktur).

Dziś widać, że zrobiono to nie tak dobrze, jak można by było. Ale jednak – zrobiono.

Jeśli więc chodzi o pierwszy z tych aktów, to zrehabilitowano ludzi skazanych w procesach politycznych. Ale ci, których skazano z przepisów kodeksu karnego – jako bandytów i kryminalistów, choć w istocie były to także procesy polityczne – nie zostali wtedy zrehabilitowani. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać dopiero kilka lat temu, dzięki ustawie o uczestnikach ruchu oporu przeciw reżimowi komunistycznemu. Również z restytucją nie do końca się udało: nie zwrócono wszystkiego, co odebrali komuniści. Okazało się to trudne w sytuacji, gdy mieliśmy do czynienia z kilkoma pokoleniami wychowanymi w czasach komunizmu. Choć więc ustawa restytucyjna powstała z myślą o naprawieniu krzywd, to nie wszystkie udało się naprawić i wiele osób miało problemy z odzyskaniem majątku.

Trzecia z tych podstawowych spraw to lustracja. Ustawa przyjęta jeszcze w Czechosłowacji, *de facto* obowiązywała tylko w Czechach. Na Słowacji po powstaniu niepodległego państwa nie była realizowana, a po pięciu latach, czyli w 1996 r., wygasła. Dyskusje, które towarzyszyły lustracji, do pewnego stopnia były podobne do tych w Polsce. Podnoszono np. kwestię, jak zdefiniować kategorię „tajnego współpracownika” bezpieczeństwa Państwowego, odpowiednika SB w PRL – red.) była ona traktowana dość szeroko (np. prócz agentów i rezydentów do grupy „współpracowników” tajna poli-

cja zaliczała też dwie inne kategorie: „kandydat” i „zaufany”, czyli ludzi, którzy nie musieli nawet wiedzieć, że StB się nimi interesuje).

Uważam, że ta ustawa lustracyjna była bardzo ważna, bo chodziło o ochronę państwa i demokracji. Nie zmienia to faktu, że nie wszystko da się przewidzieć w ustawie – bywało więc i tak, że ktoś był zarejestrowany jako „tajny współpracownik” przez miesiąc, a teraz w odbiorze społecznym mógł być postrzegany tak samo jak wysoki funkcjonariusz komunistyczny, który swoją funkcję sprawował powiedzmy przez 30 lat. Niedawno ustawa o lustracji została zmieniona i nie stosuje się do członków rządu – w Czechach wielu uważa, iż zmiana została dokonana, gdyż wicepremier Andrej Babiš miał być w latach 80. zarejestrowany jako agent kontrwywiadu gospodarczego StB.

Jeśli chodzi o próby osądzenia winnych komunistycznych zbrodni, to ich rezultat jest wyraźnie gorszy niż w Polsce. Poza kilkoma wyjątkami, skończyło się na szeregowych wykonawcach rozkazów. Np. udało się postawić przed sądem tylko jedną osobę (jako byłego sędziego lub prokuratora) odpowiedzialną za polityczne procesy w latach 50.

Natomiast na plus Czechom należy zdecydowanie zaliczyć ustawę archiwalną, regulującą dostęp do dokumentów StB; obowiązuje ona od 2004 r. Myślę, że jest to jedna z najbardziej liberalnych ustaw o archiwach na świecie. Dla badaczy dostępne jest dosłownie wszystko, z nielicznymi tylko wyjątkami. Na Słowacji ustawa archiwalna jest nieco inna, bardziej zbliżona do tego, jak rozwiązano te kwestie w Niemczech czy Polsce; np. w udostępnianych kopiach dokumentów niektóre dane osobowe są czerniane.

Wydaje mi się, że naszym podstawowym problemem w Czechach nie są ustawy lub ich brak. Te, które funkcjonują – są bardzo dobre. Gorzej jest natomiast z ludźmi – w sądach, ale nie tylko. Nasz Instytut Badań nad Reżimami Totalitarnymi (Ústav pro studium totalitních režimů; ÚSTR), od-



powiednik polskiego IPN, istnieje osiem lat, a miał już chyba sześciu dyrektorów! Tu nasza sytuacja z pewnością jest gorsza niż w Polsce.

Przyszłość rozliczeń z przeszłością to przede wszystkim edukacja. Zresztą ona też należy do zadań ÚSTR. Tym bardziej że nie jest prawdą – jak twierdzą niektórzy – iż młode pokolenie nie interesuje się tą problematyką. Historia komunistycznej Czechosłowacji miała wiele dramatycznych momentów i okazuje się, że dla młodych ludzi to fascynujący temat. Powstają filmy fabularne. Myślę, że można nawet mówić o renesansie współczesnego dramatu historycznego. Na to zwiększone zainteresowanie wpływa bez wątpienia również obecny kryzys rosyjsko-ukraiński, w którym także historia odgrywa pewną rolę. ©

Wystąpiła PATRYCJA BUKALSKA

**DR PETR BLAŽEK** (ur. 1973) jest czeskim historykiem, pracownikiem ÚSTR ([www.ustrcr.cz](http://www.ustrcr.cz)), a także wicedyrektorem stowarzyszenia Centrum Dokumentacji Reżimów Totalitarnych ([www.cdtr.cz](http://www.cdtr.cz)). Specjalizuje się w historii Czechosłowacji XX w., zwłaszcza w dziejach komunizmu i antykomunistycznego ruchu oporu. Autor wielu książek.



ANTONIO BRONIC

Zlatko Hill, były więzień Nagiej Wyspy (Goli Otok), wśród ruin tego dawnego ciężkiego więzienia, 2014 r.

# Zmagania z pamięcią

VESNA TERŠELIČ Z ZAGRĘBIA

**Nasze instytucje i nasze społeczeństwo niezbyt dobrze radziły sobie w minionych 25 latach z różnymi aspektami dziejów XX w., wciąż żyjąc pamięcią o bohaterach i ocalonych.**

**W** sytuacji, gdy niektórzy nadal negują Holokaust i inne ludobójstwa II wojny światowej, i gdy kwestionuje się też przemoc i represje polityczne, jakie miały miejsce w socjalistycznej Jugosławii, w Chorwacji widać potrzebę dalszych badań i działań edukacyjnych. Także po to, aby fundamentem naszego społeczeństwa mogła być tolerancja i zarazem odrzucenie wszelkiej przemocy; tej przemocy, która towarzyszyła naszej historii zarówno 70 czy 50, jak też jeszcze 20 lat temu.

Jeśli chodzi o czasy komunizmu, w pamięci zbiorowej Chorwatów niezwykle silnie obecne są dwa symbole/miejsca: Križni Put i Goli Otok. Symbolizują one szereg deficytów: brak sprawiedliwości (tej wymierzanej w sędzie) i przez wiele lat także brak lustracji (z czasem archiwa tajnej policji częściowo

uudostępniono, ale dopiero po tym, jak je wcześniej gruntownie wyczyszczono).

Križni Put (Droga Krzyżowa) to przykład zemsty dokonanej po II wojnie światowej: komuniści wymordowali wtedy lub zesłali do obozów pracy przymusowej dziesiątki tysięcy nazistowskich i faszystowskich współpracowników, odpowiedzialnych za ludobójstwa z czasu II wojny (ustasze, chorwaccy domobranci, czetnicy, Serbski Korpus Ochotniczy, Biała Straż – Słoweńska Domobrana itd.), wymieszanych zresztą z cywilami. Przy czym kwestię winy tych ludzi traktowano kolektywnie. Z badań Vladimira Žerjavicia wynika, że liczba ofiar śmiertelnych (zabitych w masowych egzekucjach i zmarłych w obozach) może tu sięgać 45-55 tys. osób. Jugosłowiańskie siły zbrojne, powstałe na bazie komunistycznej partyzantki, prowadziły masowe egzekucje wszędzie: nie tylko

w Chorwacji, ale również w Słowenii, Bośni i Hercegowinie, Serbii i Czarnogórze.

Na uroczystości w Bleiburgu – miejscu, które stało się tu symbolem [to austriackie miasto na granicy ze Słowenią, gdzie w maju 1945 r. współpracujące z Niemcami oddziały chorwackie, serbskie i muzułmańskie poddały się Brytyjczykom, po czym zostały wymordowane przez jugosłowiańskich partyzantów – red.] – przyjeżdżają co roku rodziny ofiar i przedstawiciele Kościoła katolickiego oraz społeczności islamskiej. Od rozpadu Jugosławii przyjeżdżali tam też wysocy rangą politycy. W 2012 r. chorwacki parlament wycofał poparcie dla tych uroczystości, twierdząc, że stały się wydarzeniem politycznym, zawłaszczonym przez siły celebrujące pamięć o Państwie Chorwackim z okresu II wojny. Od 2012 r. chorwaccy przywódcy składają wieńce tylko przed pomnikiem upamiętniającym największy powojenny mord: w Teznie w Słowenii. W tym roku nowa prezydent Kolinda Grabar Kitarović ponownie wsparła uroczystości w Bleiburgu. Trwają więc swoiste zmagania pamięci.

Z kolei Goli Otok (Naga Wyspa) to istniejące od 1949 r. komunistyczne więzienie polityczne o zastraszonym rygorze; zajmowało ono całą tę wyspę. Na sąsiedniej wyspie Sveti Grgur znajdowało się więzienie kobiece. Na Nagiej Wyspie trzymano antykomunistów (wszystkich jugosłowiańskich narodowości), w latach 50. także komunistów sympatyzujących z Moskwą, jak również zwykłych kryminalistów. Przez Goli Otok przeszło 16 tys. ludzi, 400-600 z nich zmarło. Po 1991 r. Goli Otok stał się przykładem braku wsparcia ze strony państwa dla wysiłków związanych z kulturą pamięci. Ponad 10 lat starań o ustanowienie na wyspie miejsca pamięci nic nie dało. Jest tam tylko prosta tablica.

Największym wyzwaniem jest więc spolaryzowana pamięć zbiorowa i brak woli jej sformalizowania przez tworzenie ośrodków dokumentacji i muzeów w ważnych miejscach, co dałoby też młodej generacji możliwość uczenia się historii w miejscach związanych z konkretnymi wydarzeniami.

Co więc trzeba robić w Chorwacji? Prawie wszystko... Potrzeba i badań, i instytucjonalnych procedur upamiętnienia oraz inicjowania i podtrzymania społecznej debaty o przemocy, która trwała przez kilka dekad: począwszy od II wojny, przez czasy socjalizmu, aż po wojny w byłej Jugosławii. ©

Przełożyła PB

**VESNA TERŠELIČ** (ur. 1962) jest dyrektorką ośrodka Documenta – Centrum Rozliczeń z Przeszłością (Documenta – Centar za suočavanje s prošlostu) w Zagrzebiu, którego działalność obejmuje okres 1941-2000 i dotyczy też II wojny światowej oraz wojen bałkańskich. W latach 90. była działaczką pokojową.

# Różne drogi Europy Środkowej

PROF. ROMAN DAVID, POLITOLOG I SOCJOLOG:

**Nie znalazłem kraju, w którym większość ludzi nie oczekiwałaby rozliczenia z przeszłością. Nawet w Hiszpanii, gdzie amnezja była strategiczną decyzją.**

**PATRYCJA BUKALSKA:** Jest Pan autorem książki „Lustration and Transitional Justice: Personnel Systems in the Czech Republic, Hungary, and Poland”, porównującej rozliczenia z komunizmem w tych krajach. Co wynika z tego porównania?

**ROMAN DAVID:** W mojej książce analizuję trzy podstawowe systemy lustracji. Badania, które prowadziłem w trzech krajach, sugerują, że czeski model jest najlepszy, jeśli chodzi o ustanowienie zaufania do rządu, ale nie stymuluje on transformacji kultury politycznej. Polski model umożliwia powstanie zaufania do rządu i wspiera transformację kultury politycznej. Model węgierski nie ma żadnych zalet ani wad. Ogólnie rzecz biorąc, Europa Środkowa – i to nie tylko te trzy wymienione państwa – wykonała tu kawał dobrej roboty. Większość z tych krajów jest teraz w NATO i UE. To nie byłoby możliwe bez odrzucenia komunistycznych metod rządzenia i bez transformacji kultury politycznej. Powiedziałbym, że to także narzędzia zastosowane do „rozbiórki” dziedzictwa komunistycznych reżimów przyczyniły się do członkostwa tych krajów w zachodnich strukturach. Mamy też przykłady z drugiej strony – np. przez minione 25 lat Ukraina nie była w stanie poradzić sobie z przeszłością i z niedemokratycznymi metodami rządzenia, one tam ciągle wracają.

**Choć kraje Europy Środkowej szły tu dość różnymi drogami.**

Ludzie czasem nie uświadamiają sobie, że to, co nazywamy ogólnie rozrachunkiem z przeszłością, to nie tylko lustracja, śledztwa i procesy oraz inne działania instytucjonalne. Przecież już pierwsze wolne wybory, które doprowadziły do porażki partii komunistycznych, przyczyniły się znacząco do transformacji także w tej sferze. Nieformalne jeszcze działania quasi-lustracyjne, do których doszło we wszystkich krajach Europy Środkowej wkrótce po pierwszych wolnych wyborach, a jeszcze przed przyjęciem ustaw lustracyjnych, także odegrały ważną rolę. Czy choćby transformacja w tzw. przestrzeni publicznej: usunięcie pomników, zmiana nazw ulic czy przyzna-

nie odznaczeń bohaterom podziemia antykomunistycznego. To wszystko także przyczyniło się do, nazwijmy to, uporządkowania stosunków z przeszłością.

**Chciałabym wrócić jeszcze do tych rozmaitych dróg, wybieranych przez już demokratyczne państwa. Czechosłowacja miała jedną z pierwszych ustaw lustracyjnych, ale po jej rozpadzie Czechy i Słowacja obrały inne drogi. Czesi przedłużyli tę ustawę na czas nieokreślony, Słowacy jej nie realizowali, aż sama wygasa. Ale oba kraje są w gronie państw demokratycznych. Czy można ocenić, która metoda była lepsza?**

Proszę zauważyć, że koniec obowiązywania ustawy lustracyjnej na Słowacji doprowadził w latach 1994–1998 do powrotu w tym kraju autorytarnych rządów; dochodziło wówczas nawet do nadużywania służb specjalnych dla celów politycznych. Natomiast Republika Czeska w tym czasie finalizowała swoje negocjacje z NATO i weszła do Sojuszu wraz z Polską i Węgrami wiosną 1999 r. Czeski sposób wydaje się zatem lepszy.

Inna sprawa to pytanie: czy prawo przyjęte wkrótce po upadku komunizmu było odpowiednie dla całej federacji czechosłowackiej? Zaryzykowałbym nawet tezę, że ustawa lustracyjna przyczyniła się do rozpadu Czechosłowacji. Kiedy Vladimír Mečiar [słowacki polityk, dwukrotnie premier w latach 1993–98, słowacka opozycja i Zachód oskarżały go o autorytaryzm, nadużycia władzy i korupcję – red.] zorientował się, że lustracja może zagrozić jego ambicjom bycia premierem Słowacji, zmienił się z federalisty w nacjonalistę i doprowadził do podziału federacji czechosłowackiej na dwa państwa.

**Jednak przyczyny „aksamitnego rozwoju” były bardziej złożone.**

Oczywiście, gdy przyjmowano w Czechosłowacji ustawę lustracyjną, Czechom umknęły pewne czynniki historyczne i kulturowe. Historycznie, komunizm nie był aż tak wielkim problemem na Słowacji, która jest bardziej nacjonalistyczna i katolicka. W Bratysławie ustawa nie była aż tak po-

trzebna jak w Pradze. Praga narzuciła Słowacji swoje własne poglądy i lęki nie tylko w sprawie lustracji. Zarówno byli dysydenci, jak też monetaryści byli zbyt pochłonięci sobą, aby uświadomić sobie, że dają pożywkę słowackiemu nacjonalizmowi.

**Czy istnieje, Pana zdaniem, jakiś model idealny? Można w ogóle oceniać, który kraj zrobił tu największe postępy?**

Myślę, że Polska wyróżnia się pozytywnie w Europie Środkowej. Paradoksalnie, to właśnie trwające jeszcze kilka lat temu nieustanne kwestionowanie lustracji, to jednostronne spojrzenie na lustrację, prezentowane przez niektóre z głównych polskich mediów, a także przeciągające się negocjacje, które koniec końców doprowadziły do przyjęcia ustawy lustracyjnej i jej realizacji – otóż, moim zdaniem, wszystko to sprawiło, że Polska okazała się znacznie bardziej wnikliwa w przezwyciężaniu komunistycznej przeszłości. Polskie elity, które opowiadały się za rozliczeniami, musiały się ciężko napracować, aby wyjaśnić potrzebę lustracji i bić się o każdy fragment ustawy. Musiały wynegocjować kompromis. W rezultacie akcent przesunął się z przeszłości na teraźniejszość. Zmiana została uwypuklona przez fakt, że to kłamstwo lustracyjne było karane przez lustrację, a nie miniona przynależność do struktur komunistycznych.

**A jak było w innych krajach?**

Dla porównania: w Republice Czeskiej nie było w zasadzie debaty o moralnych dylematach przeszłości. Partie centroprawicowe zmiażdżyły przeszłość walcem. Jednak konsekwencje takiej drogi na skróty mogą być fatalne. Silny antykomunizm stworzył trudne warunki dla reformatorskiego skrzydła w partii komunistycznej. Przyparciu do ścian, „reformiści” z trudem mogli przekonywać zwykłych członków swej partii, że demokracja jest dla wszystkich. W każdym razie ja nie wiem nic o istnieniu dziś jakiegos reformatorskiego skrzydła w Komunistycznej Partii Czech i Moraw, nadal istniejącej. A teraz, w sytuacji rosnącego zagrożenia ze strony Rosji, to „zabetonowanie” formacji komunistycznej w Czechach niesie zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju. Polska jest do tego



Mieszkańcy Bratysławy świętują przyjęcie przez słowacki parlament deklaracji niepodległości, lipiec 1992 r.

zdecydowanie lepiej przygotowana i bardziej zjednoczona, by stawić czoło niebezpieczeństwu. Gdyby to w ogóle było możliwe, jako Czech chętnie zamieniłbym czeską lustrację i czeską partię komunistyczną na polską lustrację i polskich ekskomunistów.

**Dzisiaj wyklada Pan na uniwersytecie w Hongkongu i zajmuje się pamięcią historyczną w krajach azjatyckich. Czy doświadczenia Europy i Azji mają jakiś wspólny mianownik?**

Nie znalazłem kraju, w którym większość ludzi nie oczekiwaby rozliczenia z przeszłością. Nawet Hiszpania – kraj, w którym amnezja była kiedyś strategiczną decyzją – wykazuje dziś chęć do otwarcia na nowo zamkniętej przeszłości.

**Jest kraj, gdzie większość społeczeństwa nie oczekuje rozliczeń – to Rosja...**  
Rosja, podobnie jak Chiny, także rozlicza się z przeszłością, ale nie na liberalny, zachodni sposób. Na Zachodzie takie rozli-

czenie oznacza poradzenie sobie z historycznymi niesprawiedliwościami wobec ludzi, z nadużyciami władzy, z pogwałceniem praw człowieka. Rosja i Chiny zajmują się tym, co postrzegają jako historyczne niesprawiedliwości, które dotknęły ich narody ze strony innych narodów. Wysuwają roszczenia terytorialne i je realizują. W tym liczy się nie człowiek jako jednostka, ale strata poniesiona przez imperium. Obu państwom udało się zmobilizować dla swoich projektów społeczeństwo.

**Czy dla pokolenia urodzonego już po upadku komunizmu ma to znaczenie? Czy dla tych młodych ludzi komunizm nie jest tak odległy jak wojny napoleońskie?**

To zależy od kraju i kontekstu. Młodzi ludzie w Korei Południowej są zdecydowanie bardziej radykalni w swoich żądaniach wobec Japonii – domagają się np. uznania koreańskich ofiar japońskiego niewolnictwa seksualnego – niż starsza generacja. Z kolei badania w Hiszpanii pokazują, że stosunek do rozliczeń z przeszłością przechodzi z pokolenia na pokolenie. Nie znalazłem zasadniczych różnic pod tym względem w młodszej i starszej generacji w Europie Środkowej. Poparcie, sprzeciw i obojętność wobec przeszłości są tutaj rozłożone stosunkowo równo.

**Archiwa pozostaną otwarte, natomiast ludzie umierają. Czy najważniejszym zadaniem dla historyków nie powinno być dziś zbieranie świadectw tych, którzy doświadczyli komunizmu? W praktyce widać, że takie źródła „historii mówionej” mogą pomóc przyszłym pokoleniom zrozumieć ten czas lepiej niż podręczniki.**

Zgadzam się. Nie tylko złożoność codziennego życia, ale także – nazwijmy to – różne pomniejsze niesprawiedliwości, jakich ludzie doświadczyli w czasie komunizmu, często zostały zapomniane, bo nie objęły ich działania prawne. Trzeba szybko rejestrować wspomnienia świadków – tych, którzy odegrali ważną rolę, i tych, którzy prowadzili życie zupełnie zwyczajne, ale są istotni z punktu widzenia badań socjologicznych. Póki jeszcze żyją. ©P

Rozmawiała PATRYCJA BUKALSKA

**PROF. ROMAN DAVID** jest czeskim badaczem, zajmuje się studiami łączącymi polityczną socjologię i polityczną psychologię. Specjalizuje się w zagadnieniach sprawiedliwości w czasie transformacji i pamięci zbiorowej. Obecnie profesor na uniwersytecie Lingnan w Hongkongu.



Rekonstruowanie zniszczonych dokumentów w dawnej siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa NRD. Berlin, styczeń 2005 r.

# Młodzi chcą słuchać świadków

**KARL WILHELM FRICKE, ZNAWCA DZIEJÓW NRD:**

**Na czele naszego państwa stoją dziś Joachim Gauck i Angela Merkel, oboje wywodzący się z byłej NRD. W historycznej perspektywie to również sukces rewolucji z 1989 r.**

**WOJCIECH PIĘCIAK:** W Pana życiu jak w lustrze odbija się najpierw historia NRD, a potem historia rozliczeń z NRD. W 1955 r. jako 25-letni dziennikarz został Pan porwany przez Stasi, uśpiony, wywieziony z Berlina Zachodniego do NRD i skazany na ciężkie więzienie. Po upadku komunizmu przed sądem stanął niejaki Hans Reinwarth – sędzia, który Pana skazał. Rozmawiał Pan z nim?

**KARL WILHELM FRICKE:** Nie, uznałem, że to nie ma sensu. W 1994 r. na jego procesie wystąpiłem jako oskarżyciel posiłkowy. On był wtedy jedynym już żyjącym z ludzi, którzy odpowiadali za moje porwanie, śledztwo i proces. Powiedzieć, że wykazał skrucę, byłoby przesadą. Ale pokazał, że ma świadomość, iż nie jest niewinny. Powiedział na

sali sądowej, że gdyby miał wtedy poczucie, iż czyni coś niezgodnego z prawem NRD, to by mnie przeprosił. Przynajmniej tyle.

W mojej sprawie Reinwarth został uniewinniony. Uznano, że jako sędzia nie miał świadomości bezprawia, które faktycznie uczynił, więc nie może zostać skazany za złamanie prawa. W czasach NRD ten sędzia orzekał też w innych sprawach politycznych, i za to został w końcu skazany. Ale wyrok nie zdążył się uprawomocnić, Reinwarth zmarł.

**Pytam o to także dlatego, ponieważ w jednym z tekstów z lat 90. pisał Pan, że spośród kilkuset ludzi NRD-owskiej nomenklatury, sądzonych po 1990 r., tylko jedna osoba – niejaki**

**Alfred Trapp, który skazywał świadków Jehowy – wykazała skrucę.**

Nie jestem pewien, czy koniec końców był on jedyny, czy potem nie było jeszcze podobnego przypadku. Ale istotnie, było to niezwykle rzadkie. Zresztą nie tylko w odniesieniu do osób sądzonych po 1990 r. Generalnie działacze partyjni, funkcjonariusze Stasi czy konfidenci niemal nigdy nie przyznawali publicznie, że czynili coś złego. Ludzie dawnego reżimu kolektywnie wyparli ze świadomości fakt, iż sposób, w jaki w NRD funkcjonowały np. tajna policja, prokuratura czy sądownictwo, był bezprawny systemowo. Że nie sposób uznać tego za „wypadki przy pracy”. Istota systemu opierała się na motywowanym ideologicznie bezprawiu.

**Jednak ściganie tego bezprawia okazało się trudne. Po 1990 r. w Niemczech prokuratura wszczęła kilkadziesiąt tysięcy postępowań, ale do sądów trafiło tylko ok. 800 aktów oskarżenia, a zapadło ok. 300 wyroków, głównie w zawieszeniu.**

Rzeczywiście, rozliczenia prawnokarne okazały się bardzo problematyczne. Ale inaczej pewnie być nie mogło. W trakcie zjednoczeniowym z 1990 r., będącym podstawą włączenia byłej NRD do Republiki Federalnej, zapisano zasadę, iż ścigane mogą być tylko te czyny z czasów NRD, które były karalne w myśl ustaw obowiązujących w NRD. To głównie z tego powodu po 1990 r. przed sądami stanęło tak niewiele prominentów partyjnych, którzy odpowiadali przecież za cały system i tak niewiele sędziów, prokuratorów i ludzi Stasi.

**Podobnie było w Polsce i innych krajach Europy Środkowej. Panuje tu powszechny pogląd, iż postępowania sądowe to najmniej udany aspekt rozliczeń z komunizmem. Słowem – że to porażka.**

Porażka to może przesada. Ale na pewno ten rozdział rozliczeń obciążony jest, że tak powiem, deficytami... To fakt. Wy tłumaczyć można to jedynie w ten sposób, że nie można było postąpić inaczej, nie naruszając zasad państwa prawa.

**Były też inne deficyty rozliczeń w Niemczech?**

Myszę, że na początku, po otwarciu w 1992 r. archiwów Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa (Stasi), za mocno koncentrowaliśmy się w debacie publicznej na samej Stasi, jej funkcjonariuszach i współpracownikach. Przesłoniło to fakt, że Stasi była „mieczem i tarczą” rządzącej SED (Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec). To znaczy, iż polityczną odpowiedzialność i współwinę za działalność Stasi ponosi partia. Ludzie bezpieki, którzy zresztą aż do końca sami siebie nazywali niemieckimi czekistami, działali na zlecenie partii. Tymczasem w procesie „przepracowywania” historii Stasi, na samym początku fakt ten nie był dostatecznie uwzględniany. Dziś w debacie publicznej została przywrócona właściwa proporcja.

**Jednak formacja postkomunistyczna, występująca kiedyś jako Partia Demokratycznego Socjalizmu (PDS), a dziś Partia Lewicy, zawsze mogła liczyć w byłej NRD na stabilny elektorat.**

Sukcesy wyborcze PDS miały głównie przyczyny społeczne. PDS przyjęła postawę totalnie opozycyjną i nawet gdy obejmowała władzę w samorządach czy rządach

wschodnich landów, prezentowała się jako partia krytykująca system i jego deficyty, np. wysokie bezrobocie w b. NRD w latach 90. Korzystała z niezadowolenia społecznego. A że na 16 mln obywateli NRD większość nie doświadczyła represji, więc korzenie PDS/Lewicy wielu nie przeszkadzały. Trzeba też przyznać, iż władze PDS, w których kluczową rolę odgrywał i odgrywa Gregor Gysi, prezentowały zręczność. I miały pieniądze. Zamim NRD upadła, SED zdążyła zabezpieczyć część swego majątku na zagranicznych kontaktach. Do dziś może z tego korzystać. To jedna ze spraw, które nigdy nie zostały do końca wyjaśnione. Choć popularność PDS/Lewicy ma granice. SED miała 2 mln członków, a PDS/Lewica ma ok. 30 tys., z tendencją malejącą.

**Wspomniał Pan Gysiego. Choć od lat zarzuca mu się, że był konfidentem Stasi, jest on nadal jednym z głównych polityków Partii Lewicy. Jak to możliwe?**

Bo nie ma dokumentów, lecz jedynie świadectwa ludzi. Gysi rzecz jasna zaprzecza, że występując jako adwokat-obronca w sprawach politycznych, np. Roberta Havemanna, współpracował ze Stasi. Twierdzi, że owszem, rozmawiał z bezpieką, ale w interesie klientów. Tymczasem pytanie brzmi, czy on w ogóle nie podejmował się obrony opozycjonistów z polecenia Stasi? Być może sprawa Gysiego będzie mieć wkrótce ciąg dalszy. Prokuratura rozważa bowiem postawienie mu zarzutu złożenia fałszywego oświadczenia pod przysięgą [Gysi zapewniał, że nie przekazał Stasi informacji uzyskanych podczas rozmowy z dziennikarzem z RFN, podczas gdy odnalezione dokumenty sugerują coś innego – red.].

**Wracając do bilansu rozliczeń: w innych krajach Europy Środkowej Niemcy są często postrzegane jako wzór...**

...i pewnie nie jest to pogląd bezzasadny. Na pewno wzorcowym instrumentem jest ustawa z 1991 r. o otwarciu akt Stasi. Ona nie tylko reguluje dostęp do akt, lecz zawiera też komponent naukowy i edukacyjny – i jest w ogóle jednym z fundamentów dla historycznych, politycznych i prawnych rozliczeń z komunizmem w NRD. Warto pamiętać, że założenia tej ustawy nie zostały narzucone przez Niemców z Zachodu, lecz były postulatem i potem dziedzictwem pokojowej rewolucji w NRD w jesieni 1989 r. To ludzie, którzy zrobili tę rewolucję, ocalili archiwa przed zniszczeniem, okupując od grudnia 1989 r. kolejne komendy Stasi, a potem, podczas rokowań →

## Rumunia: sytuacja się zmieniła

**W**Rumunii przejście od komunizmu do demokracji było brutalne i nagłe, a następująca potem zmiana ustroju trudna. Dziś nasze społeczeństwo zdobyło jednak wolność i zbudowane jest na zasadach demokracji, za którą wielu zapłaciło życiem.

Po 1989 r. także Rumunia musiała zmierzyć się z przeszłością. Proces otwarcia archiwów był trudny. Akta tajnej policji utworzone oficjalnie w 1999 r., ale *de facto* zaczęły być udostępniane dopiero po 2005-06 r. Archiwa partii otwarto w 2007 r., jednak archiwa wojskowe pozostały zamknięte jeszcze długo.

Jeśli chodzi o sprawę pomników, nie było tu jednolitego rozwiązania: były one usuwane chaotycznie, bez formalnego nadzoru.

Bardzo drażliwym problemem jest sprawa zbrodni komunistycznych. W latach 1989–2013 tylko 69 osób oskarżono o ludobójstwo; wszystkie sprawy były związane z wydarzeniami 1989 r. Wcześniej, w czasie „rewolucyjnych procesów”, 245 osób oskarżono, a 176 skazano. Jeśli zaś chodzi o zbrodnie popełnione przez reżim komunistyczny do grudnia 1989 r., skazano tylko kilka osób.

Dwa lata temu sytuacja się zmieniła. W 2013 r. Instytut Badania Zbrodni Komunistycznej (ICCMER) oskarżył dwie prominentne osoby o czyny, które doprowadziły do śmierci więźniów politycznych. Byli to Alexandru Vişinescu, komendant więzienia Râmnicu Sărat w latach 1956-63, i Ion Ficior, komendant obozu pracy Periprava w latach 1958-63. Te sprawy wstrząsnęły opinią publiczną, informacje o nich trafiły do światowych mediów. Co więcej, wszyscy rumuńscy przywódcy, w tym prezydent i premier, uznali, że należy dążyć do sprawiedliwości. W 2014 r. zaczął się proces Vişinescu, a proces Ficiora kilka tygodni temu. Obaj odrzucają oskarżenia, twierdząc, że tylko wykonywali rozkazy przełożonych. Jest nadzieja, że w bliskiej przyszłości sprawy dotyczące zbrodni z czasów komunizmu będą nadal trafiać do sądów – to możliwe także dlatego, że w grudniu 2013 r. Sąd Konstytucyjny orzekł, iż ludobójstwo czy zbrodnie przeciw ludzkości nie ulegają przedawnieniu.

Co pozostaje tu jeszcze do zrobienia? Musimy sprawić, by historia była w pełni rozumiana przez obywateli, tak aby unikać błędów i pogodzić przeszłość z teraźniejszością, w imię lepszej przyszłości. Musimy znaleźć też sposoby, by upamiętnić tych, którzy stracili życie w walce o demokrację. ©

DR ANDREI MURARU  
Przełożyła PB

*Autor jest historykiem, doradcą prezydenta Rumunii.*

→ nad traktatem zjednoczeniowym, naciskali, by umożliwić dostęp do archiwów zarówno historykom i dziennikarzom, jak też zwykłym obywatelom. Dziś widać, że to się sprawdziło. Kilka milionów obywateli poprosiło o prawo wglądu w swoje akta. Aparat Stasi to jeden z najlepiej przebadanych rozdziałów historii NRD. Ale choć minęło 25 lat, nadal nie wszystko jest przebadane – co może nie powinno dziwić, skoro akta liczą jakieś 111 km bieżących... Nadal ujawniane są nowe materiały. A jeśli uda się rekonstrukcja pociętych dokumentów za pomocą komputerów, można się spodziewać, że na jaw wyjdzie jeszcze niejedna historia.

#### Pan zapewne oglądał swoje akta?

Tak, dość wcześnie uzyskałem dostęp, zaraz na początku. Niektóre sprawy stały się dla mnie zrozumiałe dopiero, gdy przejrzałem te kilka tysięcy stron. Dla mnie to było ważne doświadczenie. I ważne źródło, napisałem potem o tym książkę.

#### Twórca i pierwszy szef urzędu ds. akt Stasi, Joachim Gauck, jest dziś prezydentem Niemiec. Dla Pana to symboliczne?

To w ogóle znamienne, że na czele państwa stoją dziś Joachim Gauck jako prezydent i Angela Merkel jako kanclerz – oboje wywodzący się z byłej NRD. Powiedziałbym, że w historycznej perspektywie to również sukces pokojowej rewolucji z 1989 r. A także sygnał, iż zrastanie się podzielonego kiedyś kraju jest rzeczywiście faktem.

#### Kilka lat temu pisał Pan: „Nie można zakończyć rozrachunków z NRD, jak długo ta przeszłość ma wpływ na dzień dzisiejszy i przyszłość ludzi w tym kraju. To potrwa jeszcze przez pokolenie. A może dłużej”. Co to znaczy: „ma wpływ”?

Rozrachunki z przeszłością – czy też, jak mówimy w Niemczech, jej „przepracowywanie” [niem. *Aufarbeitung*] – to w gruncie rzeczy uprzytomnienie sobie istoty tego, co się wydarzyło w przeszłości, by lepiej kształtować teraźniejszość i przyszłość. A także, aby z tej przeszłości wyciągać jakieś nauki. Również po to, żeby podobne zbrodnicze dyktatury nigdy się nie powtórzyły. Używam liczby mnogiej – dyktatury – bo mówiąc o „przepracowywaniu” przeszłości, my w Niemczech odnosimy to nie tylko do komunizmu, ale też narodowego socjalizmu.

#### Czy widzi Pan związek między faktem, że po 1991 r. w Rosji nie było żadnych obrachunków z dziedzictwem sowieckiego komunizmu, a tym, co dzieje się tam dzisiaj?

Oczywiście. Dziś mamy w Rosji do czynienia z ożywianiem stalinowskiej polityki. Stalin jest znów honorowany. Wprawdzie Putin, sam byłby czekista, nie popełnia podobnych zbrodni jak Stalin, ale jego stosunek do takich wartości jak praworządność, demokracja czy polityczne upodmiotowienie obywateli jest bardzo ambiwalentny, ogólnie rzecz ujmując.

#### Mówiliśmy już, że Niemcy postrzegane są jako wzór. Ale z drugiej strony, to z Niemiec pochodzi sformułowane po 1990 r. przez byłą działaczkę opozycji stwierdzenie: „chcieliśmy sprawiedliwości, a dostaliśmy państwo prawa”.

#### Jaka jest więc prawda?

Tak, to słowa Bärbel Bohley, dziś już nieżyjącej. Nadal często cytowane. Myślę, że podpisałoby się pod tym wielu ludzi z dawnej opozycji, którzy nie chcieli zrozumieć czy zaakceptować tego, że o ile na jednej szali mamy poczucie sprawiedliwości, to na drugiej jest właśnie państwo prawa, które wyznacza tu granice. Problem dotyczy nie tylko Niemiec i nie tylko komunizmu. Ma charakter uniwersalny: chodzi o zasadniczą trudność państwa prawa w uporaniu się ze spuścizną po dyktaturze. Okazuje się, że przy pomocy narzędzi, które daje nam państwo prawa, nie sposób przywrócić pełnej sprawiedliwości. To przyczyna, dla której wiele ofiar dyktatury i wielu opozycjonistów jest niezadowolonych.

#### A Pan?

Ja mogę zrozumieć ich odczucia, choć ich nie podzielam. A mówię to jako ktoś, kto nie tylko doświadczył na własnej skórze NRD-owskiego bezprawia, ale miał też po 1990 r. dobry wgląd w ten system.

#### Był Pan przez osiem lat ekspertem komisji Bundestagu zajmującej się właśnie dokumentowaniem i oceną systemu NRD.

I również patrząc z tej perspektywy uważam, że historyczno-polityczne rozliczenia z NRD to jednak sukces. Z różnymi deficytami, ale sukces.

#### W 2007 r. „Tygodnik” opublikował Pana esej o ludziach z SED i Stasi, którzy we wspomnieniach wybielają system.

Nazwałem to post-dyktatorskim rewizjonizmem historycznym. Wybielanie, banalizowanie, dezinformowanie – tak można podsumować książki i wspomnienia, których autorami są dawni działacze partyjni i funkcjonariusze Stasi, w tym funkcjonariusze wywiadu NRD. Ci ostatni starają się sprawiać wrażenie, że byli kimś lepszym, częścią światowej „rodziny wywiadow-

czej”. Tymczasem również wywiad NRD służył dyktaturze, a sens jego istnienia nie różnił się od sensu istnienia departamentów zwalczających opozycję. Jedne i drugie były elementami tego samego systemu represji, miały stabilizować władzę, tyle że na innym froncie.

#### Jest Pan zapraszany przez szkoły?

Tak, czasami.

#### Gdy rozmawia Pan z uczniami liceum, jak tłumaczy im Pan, że to, co zrobiono w ostatnich 25 latach, całe to „przepracowywanie”, było zasadne?

Mówię, że ważne jest poznanie prawdy. Że to ważne także dla demokracji, dla naszych wartości. I także po to, aby – jak już wspominałem – coś takiego się nie powtórzyło. Niekoniecznie od razu jako dyktatura, ale też pod postacią tendencji ekstremistycznych z prawa czy lewa. Podczas takich spotkań widzę, iż młodzi ludzie są zainteresowani historią, choć legenda głosi, że ich to nie obchodzi. Bywało, że spotkanie miało trwać godzinę, a trwało grubo ponad dwie. Może dlatego, iż patrzą na mnie jak na świadka? Młodzi najwyraźniej chcą słuchać świadków. Również tych, którzy mogą jeszcze opowiedzieć o czasach narodowego socjalizmu, tej pierwszej dyktatury w Niemczech.

#### Był Pan porwany i więziony kilka lat, władze NRD aresztowały też Pańską matkę za kontakty z Panem. Jak oświadczyć poradzili Panu sobie z tym wszystkim?

Gdy zostałem zwolniony i wróciłem do Niemiec Zachodnich, nie uciekałem od wspomnień, ale natychmiast zabrałem się za spisywanie tego, co przeżyłem. W więzieniu cały czas byłem w pojedynczej celi i układałem sobie w głowie, jak to wszystko opisać. Tego się trzymałem: że jak wyjdę, muszę to opisać.

#### Zwolnili Pana z więzienia w 1959 r. Czy potem Panu się to śniło?

Bywa, że śni mi się jeszcze dzisiaj. © P

Rozmawiał WOJCIECH PIĘCIAK

DOMENA PUBLICZNA



**KARL WILHELM FRICKE** (ur. 1929) jest uważany za jednego z najbardziej kompetentnych znawców NRD i rozliczeń z NRD. Pierwszy raz aresztowany w 1949 r.

(za krytykę systemu), uciekł z aresztu i dostał się na Zachód, gdzie ukończył studia i został dziennikarzem; pisał o życiu w NRD. Porwany przez Stasi, spędził 4 lata w ciężkim więzieniu. Zwolniony, przez kilka dekad był w RFN dziennikarzem. Autor wielu książek.





NICK HANNES / FORUM

Choć w 1991 r. Ukraina uzyskała niepodległość, w kolejnych latach kultura polityczna wschodniej części kraju długo jeszcze była sowiecka. Na zdjęciu: po manifestacji w Sewastopolu na Krymie, maj 2008 r.

# Od schyłkowego sowietyzmu do narodowego postkomunizmu

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

**Trzeba było dopiero rewolucji Majdanu i wojny z Rosją, by proces przewycięzania (post)komunizmu nabrał na Ukrainie nowej dynamiki.**

**J**ak Ukraina radziła sobie z dziedzictwem komunizmu? Nie wiem, czy to dobrze postawione pytanie. Czy problemem Ukrainy w ostatnich 25 latach było rzeczywiście – jak u nas – dziedzictwo przewycięzonego, odrzuconego ustroju i ideologii? Czy też raczej – podobnie jak w Rosji – żywa, choć powoli słabnąca ich obecność?

## Nomenklaturowa niepodległość

Ukraina była poddana sowietyzacji dłużej i intensywniej niż Polska czy inne kraje „imperium zewnętrznego”. Sowietyzm

(rozumiany jako ład społeczny, nie jako ideologia) zakorzenił się tu głębiej. Także dlatego, że przed 1917 r. nie było tu w pełni ukształtowanego społeczeństwa burżuazyjnego, a Kościół prawosławny nie miał rozbudowanych struktur laikatu, nauczania społecznego ani tradycji sprzeciwu wobec władzy świeckiej. Także zachodnia część kraju, do której komunizm dotarł dopiero w latach 40., została dotknięta nim ciężiej niż Polska, głównie dlatego, że straciwszy podczas wojny ogromną większość ludności miejskiej, musiała przyjąć licznych mieszkańców „starych Sowietów”.

W latach 1990-91 Ukraina walczyła o niepodległość, a nie z komunizmem. I zdobyła

ją (zdobyła, ale nie wywalczyła) dzięki temu, że za samodzielnym bytem państwowym opowiedziała się komunistyczna nomenklatura. Bez tego poparcia, bez przywódczej roli Leonida Krawczuka (wtedy przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, tj. głównego zwierzchnika ukraińskiej nomenklatury) niepodległości mogłoby nie być. Ale w efekcie Ukraina narodziła się jako państwo sowieckie, komunistyczne.

Rozwiązanie w sierpniu 1991 r. Komunistycznej Partii Ukrainy nie było bowiem – i być nie miało – symbolicznym przełomem, lecz manewrem mającym ułatwić rządzącym zachowanie władzy. →

→ Do dekomunizacji rozumianej jako odsunięcie nomenklatury od władzy wzywali nieliczni liberałowie, często o orientacji prorosyjskiej; dla niepodległościowców, skądinąd w większości antykomunistów, ważniejsza była niepodległość. Własne państwo. Jakiegokolwiek, byle niepodległe. Dlatego poparli Krawczuka – chyba nie do końca świadomi ceny.

Niepodległość proklamowali więc komuniści i ekskomuniści (dysydenci podsunęli Krawczukowi i innym myśl o niepodległości, ale na realny udział we władzy byli za słabi), wybrana wiosną 1991 r. Rada Najwyższa działała jeszcze trzy lata, sowiecki system władz terenowych przetrwał do 1997 r. Krawczuka na stanowisku prezydenta zastąpił Leonid Kuczma, który w sowieckiej nomenklaturze zajmował wyższą odniż pozycję (jako szef zakładów rakietowych Jużmasz i jednego z najważniejszych sowieckich programów zbrojeniowych). Ciągłość elit władzy została zachowana aż do 2014 r. – bo Pomarańczowa Rewolucja w 2004 r. pod tym względem spełzała na niczym.

Tak chyba być musiało, choć pewnie nie aż tak długo. Ukraina musiała najpierw stać się państwem, zbudować struktury i mechanizmy, których nie miała jako republika sowiecka (a które miały państwa tzw. demokracji ludowej). Władze centralne, bank emisyjny, sztab generalny, dyplomację... Dopiero potem mogła stawiać się „jakimś” państwem, określać swe miejsce na współczesnej mapie ustrojowo-ideologicznej.

W efekcie nomenklatura mogła nie tylko bez przeszkód uwłaszczać się na majątku narodowym, ale zachowała swe pozycje w strukturach państwa. Zachowała władzę, także nad obiegiem informacji, nad ruchem idei. Przechwyciła hasła niepodległości, demokracji, gospodarki rynkowej i potraktowała je tak, jak wcześniej traktowała idee schyłkowego sowiezizmu: jako liczmany bez znaczenia, służące tylko utrzymaniu władzy i korzyści.

### Powolna dekomunizacja

Trudno więc się dziwić, że niewiele uwagi poświęcano w tym czasie niedawnej przeszłości, że o rozliczeniach z „czasami służszo minionymi” nie było mowy. Kto miałby rozliczać nomenklaturę – ona sama? A przecież nikogo innego nie było.

Ukraina nie miała alternatywnych elit, zdolnych przejąć ster życia społecznego. Zanim one wyrosły, rząd ciał i dusz pozostał w rękach nomenklatury, przechodząc z czasem do jej najmłodszego pokolenia, wychowanego w brzoźniewowskich czasach „zastój” i cynizmu, nieznanego wcześniej sowieckiemu światu.

Sowiezizm (komunizm) ustępował więc na Ukrainie powoli. Przeobrażał się w postkomunizm, czasem neoliberalny czy raczej pseudoliberalny, czasem populistyczny, ale zawsze „narodowy w formie”. Rozwijający się postkomunistyczny nacjonalizm w niejednym przejmował klisze starego myślenia (np. wpisując rywalizację narodów w kategorie walki klas). Przejmował też elementy ukraińskich doktryn nacjonalistycznych, również OUN-owskiej. I je „postkomunizował”, jeśli można tak powiedzieć.

Ukraina musiała samodzielnie wytyczać drogę. Obce doświadczenia, zwłaszcza polskie, nie przystawały do jej sytuacji: Polska była państwem, po 1989 r. mogła więc od razu zacząć reformę gospodarki i życia społecznego. Miała też alternatywną elitę. Ale doświadczenie Rosji, która niemal od razu zaczęła budować postkomunizm imperialny, też nie było zachęcające. W efekcie wzory polskie i rosyjskie stały się głównie narzędziem do piętnowania niewłaściwych działań władz (jednych dla jednych, drugich – dla drugich), czasem też źródłem aktów prawnych do kopiowania, mniej lub bardziej umiejętnego.

Ukraińskie rozliczenia z komunizmem skupiły się wokół narodowej martyrologii: masowych mordów z lat 30. (ich symbolem jest podkijowska Bykownia), potem Hołodomoru, katastrofalnego głodu z lat 1932-33, o którym prawdę odkrywano z przerażeniem. O dekomunizacji w polskim rozumieniu nikt nawet nie myślał. Podobnie nie było mowy o lustracji (w ustawie lustracyjnej z 2014 r. chodzi o odsunięcie ze stanowisk ludzi skompromitowanych za rządów Janukowycza).

Z tego względu dostęp do akt służb specjalnych (których kluczowa część została zresztą w 1991 r. wywieziona do Moskwy) interesował tylko niektórych historyków. Nie zmieni się to także po przekazaniu tych akt Ukraińskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej (UIPN), zarządzanym w kwietniu. Ten krok przyniesie postęp badań historycznych – ale niewiele więcej.

Głównym elementem dekomunizacji Ukrainy było przywrócenie własności prywatnej. Nawet jeśli negatywnie oceniamy jego metody i skutki, to w procesie tym rozbito fundament starego ustroju i zasadniczo rozluźniono przywiązanie obywatela do państwa. Ten i inne procesy stopniowo zmieniały społeczeństwo, a jeśli budziły sprzeciw, to głównie dlatego, że przynosiły ze sobą pauperyzację jednych, a niebotyczne wzbogacenie innych. Ale błędy i nieprawości w toku tych procesów także były odchodzeniem od systemu i ideologii sowieckiej.

Komunizm ustępuje też w inny, naturalny sposób. Wraz z ekspansją „urodzonych obywateli Ukrainy” – ludzi, których już

nie dotknęła sowiecka edukacja i ideologia: w dużej części otwartych na świat, jak żadne od paru wieków pokolenie Ukraińców, znających dziś inne niż sowieckie i rosyjskie drogi myślenia o człowieku, społeczeństwie i państwie. Różne drogi i podejścia, niekoniecznie liberalne. Co roku pełnoletniość osiąga kilkaset tysięcy „urodzonych obywateli”, co roku kolejna grupa „absolwentów Związku Sowieckiego” odchodzi z życia publicznego.

### Unarodowienie postkomunizmu

Na Ukrainie dominuje dziś pogląd, że komunizm był obcy jej społeczeństwu, że został narzucony z zewnątrz, przyniesiony na rosyjskich bagnietach. Ale to nieprawda. Bolszewizm był zakorzeniony w Kijowie i Odessie w podobnym stopniu, co w Piotrogradzie czy Moskwie. A to, czy bardziej zdecydowany opór stawili mu ukraińscy chłopci spod Czerkas, czy rosyjscy spod Tambowa, wcale nie jest oczywiste.

W Gwardii i Armii Czerwonej służyli wcale liczni Ukraińcy, nie brak było ich też w kierownictwie partii bolszewickiej. Aparat sowieckiej Ukrainy składał się w ogromnej części z miejscowych, zwłaszcza na niższych szczeblach. To oni prowadzili kolektywizację, a potem realizowali działania prowadzące do Hołodomoru. Nie oni je nakazali, to prawda. Ale realizowali je skutecznie i gorliwie. To jeden ze „szkieletów z ukraińskiej szafy”: coś, z czym Ukraina boi się i nie chce się zmierzyć.

Wygodniej przyjąć, że komunizm na Ukrainie był kolejną fazą rosyjskiej polityki imperialnej i rusyfikacyjnej, że Hołodomor i rzeź nowej, komunistycznej już inteligencji pod koniec lat 30. miały na celu zniszczenie narodu ukraińskiego. Tak jakby Wielka Czystka nie uderzyła głównie w elity rosyjskie, a Wielki Głód nie dotknął też (prawda, nie w takiej skali) rosyjskiej Dońszczyzny i innych regionów państwa sowieckiego. Jakby komunizm nie był zbrodniczy *per se*, lecz dlatego, że godził w Ukraińców.

Takie postawienie sprawy było w interesie nomenklatury, zwłaszcza tej z „sektora ideologicznego” (nauczycieli, działaczy kultury, dziennikarzy, artystów). Odsuwało pytanie o ich udział w realizacji polityki sowieckiej, dawało alibi w postaci przynależności do dyskryminowanego, a nawet eksterminowanego narodu.

Refleksja nad stanem państwa i narodu skupiła się na zagadnieniach historycznych, co znakomicie odwracało uwagę od metod, jakimi postnomenklatura i świat przestępczy budowali nową gospodarkę i ustrój polityczny. Także w ustawie o zakazie ideologii komunistycznej z kwiet-

nia tego roku sowietyzm i jego dziedzictwo są traktowane jako coś obcego, zewnętrznego.

### Upadek pomników

Po 1991 r. Galicja Wschodnia szybko uporała się z usunięciem symboliki sowieckiej: pomników, nazw ulic i instytucji etc. Ale już na Wołyniu szło to gorzej, a im dalej na wschód, tym większy i skuteczniejszy był opór. Czego zresztą żądać od społeczności lokalnych, skoro z fasady ukraińskiego parlamentu herb Związku Sowieckiego skuto dopiero w 2000 r., kijowski pomnik Kosiora (jednego z architektów Hołodomoru) usunięto w 2008 r., a pomnik Lenina w centrum stolicy dotrwał do 2014 r.

Ten sprzeciw wobec desowietyzacji przestrzeni publicznej motywowany był częściej inercją niż ideologią. Trzeba było dopiero rewolucji Majdanu i wojny z Rosją, by proces ten nabrał dynamiki, by było możliwe uchwalenie ustawy nakazującej usunięcie sowieckich pomników i innych symboli. I nieważne, czy zostanie ona zrealizowana w zamierzonym terminie – kierunek został wytyczony, a formalny zakaz ideologii (i partii!) komunistycznej będzie zmieniać świadomość narodu.

Ukraina długo nie widziała potrzeby instytucjonalizacji procesów dekomunizacyjnych. Powołany w 2006 r. Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej był odpowiednikiem raczej naszej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa niż IPN-u. Jego działalność była zresztą dość anemiczna, a w latach 2010-2014 był on zredukowany do rangi placówki doradczej rządu. Dopiero gdy po Rewolucji Godności przywrócono mu rangę urzędu centralnego, zajął się także dekomunizacją. Głównie sfery symbolicznej, bo usuwanie z urzędów wyższych funkcjonariuszy partii komunistycznej jest dziś bezprzedmiotowe: ogromna większość z nich to już emeryci.

Tocząca się wojna głęboko zmieni obywateli Ukrainy. Jak? Za wcześnie dziś wyrokować. Ale z pewnością jednym z jej skutków będzie przyspieszenie wzrostu znaczenia nowego pokolenia, dla którego komunizm jest już tylko historią. Tak, pozostanie przedmiotem sporów, zapewne na pokolenia – jak w innych krajach Europy Środkowej. Ale nie będzie już bezpośrednim ciężarem. ©

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

*Autor jest politologiem w Ośrodku Studiów Wschodnich im. M. Karpija. Autor książek „Historia Ukrainy XX w.” i „Trud niepodległości. Ukraina na przełomie tysiącleci”.*



Budowa nowego popiersia Stalina w Lipiecku, półmilionowym mieście na południe od Moskwy, maj 2015 r.

# Dekomunizacja, której nie było

WOJCIECH KONOŃCZUK

**Rosja zamknęła rozliczenia, zanim je zaczęła.  
Dziś reżim sowiecki jest rehabilitowany,  
a ponad połowa Rosjan pozytywnie ocenia Stalina,  
który wraca na pomniki.**

**P**rawie ćwierć wieku temu, kilka miesięcy po rozpadzie Związku Radzieckiego, w Moskwie zaczął się przedziwny proces. Trybunał Konstytucyjny rozpatrywał skargę komunistów na decyzję prezydenta Rosji Borysa Jelcyna o delegalizacji Partii Komunistycznej. Jako ekspert i świadek występował Władimir Bukowski – jeden z najsłynniejszych sowieckich dysydentów. Zgodził się pomóc Jelcynowi w zgromadzeniu materiału dowodowego, ale pod jednym warunkiem: że uzyska dostęp do archiwum Komitetu Centralnego KPZR oraz KGB.

### „Dzielny junak się zapiał”

I tak, na skutek nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, przez szesć miesięcy Bukowski miał dostęp do tysięcy teczek z adnotacją „ściśle tajne”. Ale celem niedawnego dysy-

denta było nie tylko wsparcie Jelcyna w jego politycznej walce z komunistami. Do archiwum zabierał ze sobą najnowsze cudo techniki: laptopa z niewielkim ręcznym skanerem. Przez długi czas nikt się nie domyślał, że Bukowski nie tylko przegląda akta, które nigdy nie miały ujrzeć światła dziennego, ale że zrobił też kopie kilku tysięcy z nich.

Działanie Bukowskiego wynikało z jego głębokiego przekonania, że Rosję można zdekomunizować tylko poprzez pokazanie całej prawdy o systemie komunistycznym.

Symboliczne obalenie rok wcześniej na Łubiance pomnika Feliksa Dzierżyńskiego, twórcy sowieckiego aparatu terroru, niesło nadzieję, że stanie się to początkiem dekomunizacji państwa i przestrzeni publicznej. W tym samym czasie największym rosyjskim miastem – Petersburgowi, Jekaterynburgowi i Niżnemu Nowogrodowi – przywrócono historyczne nazwy. Zaś w trakcie procesu „komuniści vs Jelcyn” z misją →

→ specjalną do Warszawy udał się wysłannik prezydenta: szef archiwów państwowych Rudolf Pichoja. 14 października 1992 r. przekazał prezydentowi Lechowi Wałęsie kopie akt z tzw. teczki specjalnej nr 1, dotyczące Zbrodni Katyńskiej.

Takie gesty pozwalały na ostrożny optymizm, że nowa Rosja będzie chciała rozliczyć zbrodnię reżimu sowieckiego. A rozliczenie to było potrzebne nie tylko jej sąsiadom, lecz samym Rosjanom, którzy byli przecież głównymi ofiarami komunizmu.

Trzy lata później rozczarowany Bukowski pisał: „Archiwa były kwintesencją KGB, duszą smoka, ukrytą za siedmioma pieczęciami. Zniszczyć smoka można było jedynie dobierając się do tej duszy, lecz zapił się i zahulał dzielny junak, który jak w bajce miał tego czynu dokonać”.

W końcu 1992 r. zakończył się proces: sąd zdecydował o ponownej legalizacji Partii Komunistycznej. Jelcyń raz na zawsze stracił zapal (i interes polityczny) do rozprawy z dziedzictwem sowieckim. Archiwa ponownie zamknięto – i pozostają takie do dziś. Z postulowanej przez Bukowskiego „rosyjskiej Norymbergi”, czyli publicznego rozliczenia zbrodni komunizmu sowieckiego, nic nie wyszło. A niedawny dysydent znów wyjechał na Zachód, stając się coraz bardziej radykalnym krytykiem władz Rosji.

### Walka z wiatrakami

Inni rosyjscy demokraci wciąż mieli nadzieję na zmiany. Siergiej Kowaliov – długoletni więzień łagrów, wybrany do Dumy Państwowej – próbował działać, ale przypominało to walkę z wiatrakami. Słabnące środowisko zainteresowane dekomunizacją nie zyskało poparcia Kremla.

Ani prezydent Jelcyń, ani jego ówczesni sojusznicy nie rozumieli, że nowej Rosji nie da się zbudować bez odsądzenia i odciążenia się od poprzedniego zbrodniczego systemu. Rosjanie nie poznali więc słowa „lustracja”.

Jednak mimo braku systemowych działań ze strony państwa, w latach 90. XX wieku znaczna część społeczeństwa poznała prawdę o zbrodniach komunizmu. Przede wszystkim dzięki działaniom organizacji społecznych – na czele ze Stowarzyszeniem „Memorial”, którego celem jest badanie dziejów represji w Związku Sowieckim i propagowanie wiedzy o ofiarach. Po raz pierwszy ukazały się drukiem książki zakazanych wcześniej autorów. Światło dzienne ujrzały też setki, jeśli nie tysiące wspomnień byłych więźniów.

Dekomunizacji próbowano więc oddolnie. Ale bez wykorzystania instrumentów edukacyjnych, jakimi dysponuje wyłącznie państwo, wiedza o systemie sowieckim nie trafiła pod strzechy.

W Rosji nigdy nie doszło też do dekomunizacji przestrzeni publicznej na szerszą skalę. Petersburg odzyskał wprawdzie swą historyczną nazwę, ale region, w którym jest położony, pozostał obwodem leningradzkim. W centrach miast tylko części ulic przywrócono tradycyjne nazwy. Nie zniknęły pomniki dostojników sowieckich. W samej Moskwie wciąż stoją 103 pomniki Lenina, większe lub mniejsze. Najślynniejsza statua Dzierżyńskiego zniknęła wprawdzie sprzed dawnej siedziby KGB, ale w innych miastach twórca organów represji wciąż patrzy z postumentów (od niedawna jego imię znów nosi dywizja tzw. wojsk wewnętrznych).

### Stare kontratakuje

Potem było już tylko gorzej. Objęcie w 2000 r. władzy przez Władimira Putina, byłego oficera KGB, przyspieszyło – widoczną już wcześniej – tendencję do przemilczania ogromnej liczby ciemnych kart systemu oraz idealizacji i przywracania pozytywnego obrazu ancien régime'u. W kolejnych latach doszło do rehabilitacji dziedzictwa sowieckiego, które stało się elementem oficjalnie promowanej tożsamości historycznej.

O jakichkolwiek rozliczeniach nie było już mowy. A symbolem tej tendencji stało się przywrócenie hymnu Związku Sowieckiego oraz słowa prezydenta Putina, skierowane w 2005 r. w orędziu do parlamentu – o tym, że rozpad Związku Sowieckiego był „największą katastrofą geopolityczną XX wieku”.

Innym przejawem rewizjonistycznego podejścia do historii było umorzenie w 2004 r. przez prokuraturę śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej i jednocześnie utajnienie dwóch trzecich tomów z tego śledztwa. Dlaczego to tak istotne? Bo stosunek do Katynia jest od początku lat 90. papierkiem lakmusowym, pokazującym aktualny stosunek Rosji do swej historii.

Dziś jednym z kluczowych elementów polityki historycznej stał się powrót do corocznego huczego celebrowania zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941-45. Wydarzenie to stało się instrumentem konsolidacji społeczeństwa. Jednocześnie w oficjalnej, bezkrytycznej narracji brakuje dyskusji o kosztach społecznych wygranej wojny i cenie, jaką zapłacili za to mieszkańcy Kraju Rad. Mit „wielkiego zwycięstwa” stał się instrumentem tworzenia korzystnego wizerunku Związku Sowieckiego. Bo czy można źle mówić o państwie, które wygrało tamtą wojnę?

Nie dziwi więc decyzja z 2009 r. o utworzeniu „komisji ds. przeciwdziałania próbom fałszowania historii, szkodziącym in-

teresom Rosji”. Miała to być odpowiedź na rzekome próby „znieważania pamięci ofiar Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” i „rehabilitacji faszyzmu”. W istocie miał to być kaganiec dla tych historyków, którzy kwestionują oficjalną wykładnię dziejów. Wprawdzie komisja nie podjęła konkretnych działań, ale efektem jej istnienia stała się autocenzura.

### Nieudana destalinizacja

Pewną korektę pamięci o systemie sowieckim podjął prezydent Dmitrij Miedwiediew (2008-12), czego głównym elementem była próba destalinizacji polityki historycznej. Potępiono represję, a ówczesny premier Putin złożył w kwietniu 2010 r. wizytę w Katyniu. Cele tej korekty skierowane były jednak w mniejszym stopniu na użytek wewnętrzny – miały one poprawić skuteczność polityki zagranicznej wobec państw Europy Środkowej, w tym Polski.

Ale ta „odwilż” skończyła się, zanim na dobre się zaczęła, a jej efekty pozostały głównie w sferze retorycznej. Powrotowi Putina na Kreml w 2012 r. towarzyszyła promocja „właściwej” wersji historii. W poważnej, zdawałoby się, prasie znów pojawiły się artykuły podważające sowiecką odpowiedzialność za Katyń.

Trudno się dziwić, że w takim klimacie w społeczeństwie nasila się tendencja do idealizacji Związku Sowieckiego. Niedawne badania Centrum Lewady pokazują, że aż 45 proc. Rosjan uważa, iż represje sowieckie były usprawiedliwione przez potrzebę modernizacji kraju (odsetek zwolenników tej tezy w ciągu dwóch lat wzrósł o 20 punktów), a 52 proc. uznaje, że Stalin odegrał pozytywną rolę w historii. Stalin wraca też na cokoły: w maju w Lipiecku odsłonięto pierwszy od dawna jego pomnik. Bez przyzwolenia władz byłoby to niemożliwe. Uderza, że nieco wcześniej zamknięto jedyne w Rosji muzeum Gułagu Perm-36, położone na Uralu.

Nadzieje na rozliczenie przez Rosję komunistycznej przeszłości są dziś słabsze niż kiedykolwiek po 1991 r. Efektem rządów Putina jest też brak zapotrzebowania społecznego na dekomunizację, co wynika z masowego niezrozumienia, dlaczego jest to istotne – i trudno, aby było inaczej, gdy brakuje wolnych mediów, a państwo promuje neosowiecką wizję dziejów. Dopóki historia w Rosji będzie jednym z narzędzi utrzymania władzy, dopóty nie ma co liczyć na rozliczenie z sowieckim dziedzictwem. ©

WOJCIECH KONOŃCZUK

*Autor jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. M. Karpią w Warszawie.*

# Kraj z aresztowaną historią

JAN RACZYNSKI, WSPÓŁPRZEWODNICZĄCY „MEMORIAŁU”:

**Tak naprawdę nadal niewiele wiemy o 70 latach komunizmu w Rosji. To, co wtedy publikowano, było propagandą. A archiwa NKWD-KGB są zamknięte.**

**TOMASZ KUŁAKOWSKI: Można mówić o dekomunizacji czy choćby destalinizacji Rosji?**

**JAN RACZYNSKI:** Nie było i nie ma mowy o oczyszczeniu życia politycznego, społecznego i prawnego z pozostałości ideologii komunistycznej. Także w rozumieniu zmiany relacji między rządzącymi a społeczeństwem. Nie było i nie ma też mowy o ocenie prawnej całego systemu komunistycznego. To nie miało miejsca. I nie jestem pewien, czy tego dożyje.

**Partia komunistyczna działa...**

Tak, istnieje Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej. Ale to nie ona jest problemem. Ona nie rządzi, to „partia emerytów”, dusza uchodząca z ciała. Także Lenin jest zapomniany – rzecz jasna nie licząc zwolenników KPFR. Czasem tylko odżywa spór, czy przenieść go z mauzoleum na placu Czerwonym. Co ciekawe, większość Rosjan odnosi się negatywnie do Lenina i bolszewizmu, w przeciwieństwie do Stalina, którego otacza mit zwycięstwa nad faszyzmem. Ideologia komunizmu jest martwa, zresztą była martwa już w czasach Związku Sowieckiego.

**Rosyjscy komuniści też nie są komunistami. To stuprocentowi kapitaliści.**

Żaden komunista nie powie o totalnej nacjonalizacji, za to pójdzie do cerkwi ze świeczką. Zresztą u komunistów jest dziś więcej koloru brunatnego niż czerwonego. Ich retoryka jest nacjonalistyczna, mocarstwowa, imperialna.

**Dekomunizacji próbowano za Jelcyna, niezbyt skutecznie.**

Trudno u nas rozliczyć komunizm, gdyż trwał on 70 lat i w chwili jego upadku mało kto wiedział, co było przedtem. Rosjanie nie są w stanie oddzielić siebie samych od tych 70 lat. A obecna władza robi wszystko, by nie przesadzić z potępieniem władz komunistycznych – i ta tendencja ostatnio się nasila. Pokutuje myślenie, że zdarzały się błędy, „odchylenia od linii partii”, ale ZSRR jako taki był i jest bez grzechu, jako państwo wielkich idei i zwycięstw. Dlatego nie ma przewartościowania komunizmu. Dzisiejsze państwo jest wianem splecione ze

Związkiem Sowieckim. Nie ma ideologii, ale są metody rządzenia.

**Jakie metody?**

Zwłaszcza brak zmiany władzy w rezultacie demokratycznych wyborów. To niemożliwe nie tylko na poziomie prezydenta, ale też lokalnym. Władza ma totalną kontrolę nad systemem wyborczym, prawnym, mediami itd. Określone grupy decydują, kto będzie następnym „sekretarzem generalnym”. Kolejna kwestia to propaganda. W mediach ogólnokrajowych nie ma mowy o tym, co naprawdę dzieje się na Ukrainie – tak jak za Stalina nie było informacji np. o głodzie na Uralu czy Ukrainie. Myślę, że propaganda jest dziś bardziej agresywna niż w czasach breżniewowskiego zastój. Co prawda nie ma masowych represji, ale strach pozostał. Społeczeństwo boi się władzy.

**Brak rozliczenia komunizmu przeszkadza w rozwoju Rosji?**

To fundamentalna kwestia, to blokuje cały nasz rozwój. Dopóki nie może być politycznej konkurencji, nie ma szans na reformy.

**Elementem dekomunizacji jest lustracja. Nie zanosi się, by do niej mogło dojść, ale – teoretyzując – czy 25 lat od upadku ZSRR miałyby to w Rosji sens?**

Informacja o tym, kto służył komunistycznemu reżimowi, powinna być publiczna. Niestety, u nas pozostaje w rękach tajnych służb. Poza tym ten autorytarny reżim, który trwa teraz, tworzy głównie młodsze pokolenie. Więc jeśli miałyby dojść do lustracji, to od rządzących teraz.

**Przestaniem „Memoriału” jest dokumentowanie historii, upamiętnienie ofiar i rozliczenie zbrodni. Klimat temu nie sprzyja. Co Wam przeszkadza?**

Nasza działalność pokazuje, że to, co działa na korzyść społeczeństwa, działa na niekorzyść władz. Często i w wielu miejscach udaje się nam mówić głośno o pamięci ofiar. Ta pamięć się odradza. Ale rozmowa o katach natrafia na opór. Nie było w Rosji debaty o zbrodniarzach, w przeciwieństwie do powojennych Niemiec. Państwo blokuje działania piętnujące odpowiedzialność

za jego przestępstwa. Nie mówi się o przyczynach, zamknięte są archiwa. Właśnie niechęć do otwarcia archiwów sowieckich uderza w nas najmocniej.

**Przykładem Zbrodni Katyńskiej: utajnione śledztwo, utajniona część akt. Takich przykładów są setki.**

Przykład Katynia pokazuje sowiecką spuściznę systemu prawnego. Prawo jest niby jedno, ale są różne normy, interpretacje, wykręty. Władza robi wszystko, by nie wyjaśnić sprawy, nie nadać jej oceny prawnej. Inny przykład to niedawne odtajnienie na Ukrainie archiwów NKWD. My w Rosji też prosimy, by je odtajnić, na co Federalna Służba Bezpieczeństwa nie daje zgody, a sąd nadaje tej odmowie moc prawną. To przeżytek komunistycznego reżimu, metod, struktur, pozostałych w mózgach stereotypów.

**Co dałoby odtajnienie archiwów NKWD i KGB?**

Pozwoliłoby poznać historię własnego kraju. Tak naprawdę niewiele wiemy o tych 70 latach komunizmu, w gazetach z tamtych lat nie ma ani jednego słowa, które nie byłoby propagandą. Realne życie pojawia się tylko w tajnych notatkach tajnych służb, które nie były propagandą, bo nie trafiały do ludu. Te materiały powinny być jawne. Powinny być też mądrze czytane i interpretowane. Prawdziwa historia jest więc w archiwach FSB, bez możliwości dostępu. Jesteśmy państwem z aresztowaną historią. ©

Rozmawiał w Moskwie  
TOMASZ KUŁAKOWSKI

T. KUŁAKOWSKI



**JAN RACZYNSKI** jest współprzewodniczącym „Memoriału”, organizacji rozliczającej zbrodnie sowieckie i broniącej praw człowieka. W „Memoriale” od 1988 r.; na początku lat 90. uczestniczył w misjach obserwacyjnych w Karabachu, Naddniestrzu, Osetii i Czeczenii. Twórca projektu elektronicznej książki pamięci ofiar represji; dotąd jest w niej 2,6 mln ustalonych nazwisk, wkrótce pojawi się nowa wersja z 3,5 mln nazwisk.